№ 4. Warszawa, d. 11 (23) Stycznia 1869 roku.

Prenumerata wynosi: *w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji, kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina.— w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.*

Treść Numeru: Korespondencja z Paryża.—Bazylika świętego Piotra Apostoła w Rzymie. — Obrazy na Wystawie Sztuk Pięknych w Warszawie. — Przepaść, dramat Dickensa.— Pogadanka tygodniowa.—Wiersz.— Wiadomości bibliograficzne.—Historyczny przegląd pachnideł.—O ubiorach damskich.

Korrespondencja z Paryża.

Gdybym wiedziała że czytelniczki moje nie obwinią mnie, że zamiast żywotnych korrespondencji, piszę im nekrologi, to bym jeszcze do wspomnień o wielkich nieboszczykach listopadowych, dołączyła kilka słów o słynnym Berryer, mówcy, adwokacie i członku izby prawodawczéj, który zamyka ten szereg zmarłych znakomitości. Zapiszę tylko oryginalny wypadek, że Berryer żył jeszcze w zamku swoim w Angerville, kiedy na fałszywą wieść o jego śmierci, dzienniki rozłakomione Rossinim i Rotszyldem, rzuciły się chciwie na nową zdobycz i poczęły sypać jakby z rękawa nekrologi, anegdoty, słowem prawdziwe i nie prawdziwe szczegóły z życia wielkiego oratora — legitymisty.

Ponieważ Berryer do ostatniéj chwili zachował zupełną przytomność, i potężną władzę umysłu, łatwo przypuścić że w godzinach wolnych od cierpień, kazał czytywać sobie, a może i sam przerzucał dzienniki. Jakież musiało być zdziwienie jego, kiedy znalazł tysiące drobnych szczegółów z codziennego życia swego, odsłoniętych w obec publiczności. Mogło to jednak przynieść mu prawdziwą pociechę, że nawet stronnicy przeciwnych mu zasad, umieli uczcić prawy jego i niezłomny charakter. W tym koncercie dziennikarskim wszyscy na różne tony, głosili jego zacność, jedyny tylko głos stanowił tu dysharmonią, szyderczy i pogardliwy głos Veuillota, stronnika tejże chorągwi, któréj Berryer poświęcił długi żywot. Nowy dowód że trudno być prorokiem pomiędzy swemi.

Ale przejdźmy do weselszego przedmiotu, rzućmy okiem na teatr. Niestety i tu nie wesoło!... Jedyna sztuka o któréj mówi dziś cały Paryż, na którą wszyscy biegną hurmem, którą artyści Vaudevillu odegrali w Compiègne w obec Cesarstwa i dostojnych gości, ta jedyna sztuka zasługująca na wzmiankę i rozbiór, tak jest rzewna że poruszeni widzowie płaczą gorącemi łzami, tak w lożach jak na galerji i paradyzie. Mówię tu głównie o *spektatorkach* przepraszam za Gallicyzm, ale nasz język nie określa osobną nazwą żeńskiéj połowy widzów. Otóż o ile wiemy, łzy płyną szczególniéj z oczu spektatorek; między niemi i królowa Izabella zanosiła się od płaczu, porwana ogólnym popędem.

Sztuka odgrywana w Vaudevillu utworu panów Mus i Belot, nosi tytuł *miss Multon*. Przesyłam ją w tłómaczeniu, sąd więc zostawiam czytelniczkom Tygodnika.

W innych teatrach nie pojawiła się żadna nowość zasługująca na szczegółową wzmiankę. Artyści teatru francuzkiego rozebrali role nowego dramatu wierszem w pięciu aktach p. t. *Maurycy Saski*. Treść dramatu podobno historyczna. Wiadomo że książe Maurycy był synem Augusta II.

Z odgłosem trąb i rogów łowieckich, dobiegło do Paryża z wielkiego świata kilka ploteczek, któremi Paryżanie radzi się bawią, a Paryżanki chętnie powtarzają.

Od połowy Listopada do połowy Grudnia dwór cesarski przebywał w pysznéj rezydencji Compiègne, otoczonéj w około wielkim lasem. Tam co tydzień przybywała nowa serja zaproszonych gości — złożona ze stu kilkudziesięciu osób. Dnie zwłaszcza pogodne, schodziły na łowach i przejażdżkach w okolicy; wieczory na rozmowie i grach towarzyskich. Nie mówiemy tu o grze w karty, gdyż ta wywołana tam była zupełnie.

Gra w pisane papierki, (w sekretarza) zajmuje szczególniéj cesarzowę i dworskie panie. Każda z grających w nią osób — przysposabia sobie na świstkach papieru, rozmaite zdania, wróżby, zagadki, szarady, pisane bądź prozą, bądź wierszem. Potem towarzystwo wyjeżdża do lasu, zazwyczaj szarabanem — i tam w pośród drzew rozpoczyna się gra w schowanego. Odkryta i złapana osoba, rzuca pęk owych świstków — wszyscy je zbierają, a jeśli napisy ułożone dowcipnie, nie mało ztąd śmiechu i wrzawy.

Wieczorem następują inne gry znane powszechnie. Dnia jednego przy sądzeniu fantów, wypadł wyrok wydany przez cesarzową na młodą Angielską lady, że miała pociągnąć za wąsy cesarza Napoleona. Trudna sprawa — żadna Francuzka nie ośmieliłaby się zapewne na to — cóż dopiero Angielka. Cesarz chodził właśnie po sali z ministrem, po chwili spostrzegł że ilekroć się zbliżył do wesołego grona — następował śmiech pusty, zapytał wreszcie o przyczynę—Angielka cała zapłoniona opowiedziała o co idzie.

„To mała rzecz! zawołał cesarz — ja sam usunę trudność. I pocałował rękę Angielki, która tym sposobem odkupiła się z fantu — dotknąwszy ręką cesarskich wąsów.

W dniu św. Eugenii, dwór szczególniéj uroczystą przybrał postać. Wszystkie korporacje miejskie, uczciły solenizantkę, darem przepysznych bukietów. niektóre olbrzymiéj były wielkości. Większą ich część sprowadzono z Nicei, ze sławnego ogrodu Alfonsa Karra, który z powieściopisarza i poety, stał się dziś zawołanym ogrodnikiem.

Kiedy cesarzowa przystąpiła do toalety, znalazła w pokoju prześliczną suknią. Była to niespodzianka obmyślona przez samego cesarza. Suknia ta z materji morelowéj, przybrana w wolanty z blondyny przerabianéj srebrem — miała tren długi biały atłasowy, pokryty lamowaną srebrem blondyną, zakończony frendzlą z srebrnych fuksji.

Suknia miała być bardzo piękna a cesarzowa uradowana, nie tyle darem jak raczéj pamięcią dostojnego małżonka.

Co kilka dni artyści paryzkich teatrów, przedstawiali najnowsze sztuki w obec dworu. Kiedy przedstawiano *Miss Multon* autor sztuki Bellot zaproszony do loży cesarskiéj, pozostał w niéj przez ciąg widowiska, obsypany tysiącem pochwał i zasłużonych oklasków...

Na nowy rok i z tego powodu przyjętych w Paryżu kolendach, wydawcy tutejsi przygotowali mnóstwo książek, zajmujących również treścią jak i pysznemi drzeworytami według rysunków Dorego. Z tych na pierwszem miejscu stawiamy Boską komedją Danta. Pierwszy tom obejmujący *Piekło* pojawił się już dawniéj — dziś dopełniły go dwa nowe tomy przedstawiające *Czyściec* i *Raj*. Znawcy podziwiają nie tylko bogatą fantazją niewyczerpanego w pomysłach rysownika, ale co więcéj doskonałe zastosowanie jéj do przedmiotu. W Raju Doré odtwarza same promieniste duchy, a przecież duchy te żyją i przemawiają. Łatwiéj artyście obrazować namiętności ludzkie, do których szerokie pole otwierało mu piekło, ale wykazać rozmaitość w świętości, to najwyższy stopień sztuki. Doré wyszedł zwycięzko z tak trudnego zadania. Przepyszna ta publikacja Danta in folio, stanowi epokę w wydawnictwie. Szkoda tylko że cena jéj niedostępna dla ogółu, tom jeden wypada po sto franków.

Z tańszych dzieł illustrowanych, zwraca powszechną uwagę podróż do Hispanji, Eugenjusza Poiton, ozdobiona stu pięćdziesięciu pięknemi drzeworytami. Książka ta wyszła w samą porę, gdyż piękny ten kraj zwraca dziś na siebie oczy świata, w skutek toczących się tamże wypadków.

Hiszpanja najmniéj może zwiedzana ze wszystkich krajów Europy, budzi jednak powszechną ciekawość, mało kto obiera ją za cel podróży, z powodu że drogi w niéj źle urządzone, że kolei żelaznych mało w stosunku do innych stron Europy, że hotele przedstawiają tysiączne niedogodności. Przyczyną zaś szczególnego zajęcia jakie budzi Hiszpanja, jest to, że zachowała lepiéj niż inne kraje właściwy swój charakter, swe obyczaje, oraz ciekawe zabytki panowania Arabów. Wszystko to obok niezrównanéj

piękności przyrody, czyni tę ziemię prawdziwie zajmującą.

Autor wywiązuje się wybornie z zadania, nie jest to zwyczajny tuzinkowy podróżnik. Umie on ocenić ze stanowiska społecznego, literackiego i artystycznego zarazem, piękną ojczyznę Cerwantesa i Kalderona, i Murylla. Rysownik Foulguer, potrafił też w myśl autora odtworzyć z wdziękiem pomniki, krajobrazy, sceny z życia domowego, i ustępy historyczne, do których dzieło dostarczyło mu bogatego przedmiotu.

Z książek przeznaczonych dla nauki i zabawy młodzieży, zasługuje na uwagę nowe dzieło Ludwika Figuier — o zwierzętach ssących illustrowane pięknemi drzeworytami.

Seweryna Duchińska.

BAZYLIKA ŚWIĘTEGO PIOTRA APOSTOŁA

W RZYMIE.

(Dokończenie).

Na miejscu, gdzie zwykle w kościołach wielki ołtarz stawiają, wznosi się na czterech barkach ojców kościoła śś. Chryzostoma, Atanazego, Augustyna, i Ambrożego, stojących na dość wysokich kolumnach, krzesło św. Piotra apostoła, na którem kiedyś siedząc zwykł był kazać; krzesło to jest zamknięte w inne, z bronzu pozłacanego wykute. Robota tego futerału-krzesła jest przepyszna: mnóstwo ozdób snycerskich jakie je pokrywają są niezrównane. Delikatność, swoboda rysów obok najpracowitszego wykończenia drobnych rozet i arabesków, oraz dobrze utrafionéj ornamentacji wypuklejszych kształtów, głównie to dzieło zalecają. Ojcowie kościoła, jak również i postać ducha świętego w kształcie gołębia, są większych wymiarów niż te, do jakich postaci osób i ptaka zwykliśmy stosować. Gołąbek wyobrażający postać ducha świętego, jest obrócony na zewnątrz piersiami, ze spuszczonym na nie dziobkiem i rozpostartemi do lotu skrzydełkami. Krzesło o którem dopiero wspomniałem, nazywa się: *altare della Catedra di St. Pietro.* Pomysł na zewnętrzne krzesło, wypracował kilka już razy wspominany Bernini.

Oprócz ołtarza wielkiego, na środku kościoła stojącego, i krzesła Piotra apostoła z otoczeniem, bazylika rzymska św. Piotra, liczy nadto około trzydziestu ołtarzy i rozmaitego kształtu oraz stylu i ornamentacji kaplic. Każdy po szczególe z ołtarzy wzięty, pociąga ku sobie smagłością linij, lekkością wykończenia i harmonją z jaką cały zasób marmuru, mozajki, rzeźby i płaskorzeźb w sobie połącza i dopełnia.

Co się tyczy kaplic, to te z osobna oglądane, stanowią, jakby małe oddzielne kościołki. Co zaś sztuka Włoska i bogactwa świata całego do nich nagromadziły, najwprawniejsze pióro, największa znajomość sztuki w ogóle, oraz najbystrzejszy zmysł postrzegawczy, wątpię, czyby się z całą sumiennością mógł wywiązać. Pomijając wiele arcydzieł sztuki pomniejszych, wspomniemy tylko w grubych zarysach o zabytkach na szczególniejszą zasługujących uwagę. *Aleksander Algardi*, znakomity rzeźbiarz swego czasu pomieścił w jednéj z kaplic śliczną płaskorzeźbę, wyobrażającą groźbę papieża Leona Wielkiego najezdcy Atylli, jeśliby ten śmiał się targnąć na odwieczne miasto, przedstawia mu ciężką zemstę śś. Piotra i Pawła. Zażegnane niemal tłumy dzikiéj hordy, zatrzymują się w najeździe, a Atylla daje znak do odwrotu, płomienie pożaru włości okolicznych przyświetlają téj straszliwéj scenie. Taka jest mniéj więcéj treść płaskorzeźby z jednéj sztuki marmuru kararyjskiego wykutéj.

Oprócz mnóstwa posągów, nagromadzono tu wiele płaskorzeźb, mozajki i arcydzieł włoskiéj malatury.

Rzeźba zdaje się przeważać w ozdobie wnętrza bazyliki, z mozajki zaś jest znaczna liczba obrazów poukładana, przy których szkło główną rolę odgrywa, naśladując najlepsze malowidła; tak, że cała różnica jaką można upatrzeć między oryginałem obrazu, a jego kopją, zasadza się głównie na większéj żywości barw kopji. Sztukę wyrabiania obrazów z mozajki, wywołała konieczność zastąpienia płócien jakim innym materjałem, więcéj trwałym na wilgoć niż płótno malowideł, które przy wielkiéj wilgoci nieustannie pokrywającéj ściany kościoła, byłyby narażone na niechybne zniszczenie.

Nie małą ozdobą bazyliki są kolumny i filary w różnych miejscach poustawiane. Rozliczność kształtów, materjału jaki użyto na ich wyrobienie, oraz zastosowanie do podtrzymywania sklepień i ołtarzy, w nader rozliczny sposób, stało się powodem, iż wiele dodają wdzięku saméj świątyni. Liczba ogólna tych kolumn wynosi około 200 sztuk nie licząc w tę liczbę wielu pomniejszych. Najwięcéj jednak drogocennym jest filar sprowadzony z Jeruzalem, który podobno miał tam być umieszczony w jednéj ze świątyń, o który Chrystus w czasie kazania swego miał zwyczaj opierać się.

Ważną jest także pamiątką, płyta porfirowa z posadzki pierwszego jeszcze kościoła, do nowéj bazyliki przeniesiona i w podłogę jéj wprawiona, na któréj Karol Wielki przed koronacją klęcząc, modlił się. nie spodziewając się bynajmniéj iż papież Leon III, włoży na jego głowę koronę, obwoławszy go równocześnie Cesarzem Rzymsko-Zachodnim. Nadto statua „Pobożności“, wykonana przez Michała Anioła Buonaroti'ego, liczy się do lepszych arcydzieł tego mistrza.

Kaplica przeznaczona na udzielanie chrztu, cała jest marmurową, gdzieniegdzie tylko można widzieć bronz grubo złocony. Chrzcielnica wyrobioną jest z jednéj sztuki najpiękniejszego porfiru. Powiadają że przed użyciem jéj na chrzcielnicę, miały w niéj spoczywać zwłoki cesarza Ottona II. Kaplica ta, ma tylko jeden ołtarz, ale zato obraz przedstawiający Chrystusa, jest arcydziełem znakomitego *Maratti*, zaszczytnie znanego w historji malarstwa włoskiego.

Znaczna liczba nagrobków papiezkich, dłuta pierwszorzędnych artystów, z rozmaitych marmurów, granitów — oraz ze spiżu i bronzu lanych, stanowią także niemałą ozdobę tego przybytku sztuk pięknych i wybornego smaku.

Rzecz dziwna i godna zarazem zastanowienia, że ci z papieży, którzy największe sumy łożyli w ozdoby kościoła, czyniąc nieraz nawet znaczny uszczerbek w swych dochodach, — jak gdyby wyczerpując skarb swój dla pomnożenia chwały Bożéj, nie zostawili dość pieniędzy na pośmiertną dla siebie pamiątkę. Wiadomo jest powszechnie, jak znaczne sumy wyłożył papież Inocenty XII na kościół świętego apostoła, a jednak, pomimo tak znacznych ofiar, nie zdobyto się dlań na okazalszy pomnik. Ale może chciano pamięć o tym dobrodzieju kościoła, uczynić różną od innych pamięci, tak wspaniale i z takim przepychem tu przedstawianych.

Pomimo to jednak, pomnik Inocentego papieża, odznacza się dobrym smakiem i szlachetną prostotą wykonania.

Grzegórz XIII ma nagrobek z białego marmuru, pełen symbolicznego znaczenia. Znawcy oddają mu wielkie pochwały. Papież ten przedstawiony jest w chwili udzielania błogosławieństwa, unoszące się nad jego głową postacie rozlicznych cnót, i salamandra u stóp papieża leżącą, są rzezane z pięciu czy sześciu wielkich łomów marmuru. Pomnik Grzegorza XIII wykonał *Camillo Russioni.*

Pomimo całego kunsztu pracy Russioni'ego, pomnik Grzegorza pod względem myśli i jéj traktowania, stoi nierównie niżéj od sarkofagu papieża Juljusza II, (1) a raczéj od statuy na nim umieszczonéj, która wyobraża Mojżesza. Siła i piękność duchowa figury jest rzeczywiście wielka. Zygmunt Krasiński w swym liście z Rzymu datowanym (1839 r.), pisze o niéj z uniesieniem: „Gdym zbliżał się do posągu (Mojżesza) wielka pogarda, wielki gniew tych ust, odepchnął mnie. Prawdziwy to prorok, co niedawno z Jechową rozmawiał, a teraz na lud swój bezrozumny patrzy z całą wyższością rozumu i z całym żalem olbrzyma. „Boga wam przynoszę— Boga, wy nie rozumieli — hańba i biada wam“. Tytan tak mówi. Co powie Chrystus późniéj? toż samo — a inaczéj zakończy: „Daruj im Panie“. Miłość pogodzi niższe duchy ludzi z najwyższym Boga rozumem. W piersiach Mojżesza Jechowa się jeszcze sroży. Jechowa jeszcze szydzi, piorunuje.

Nic wznioślejszego nie znam od tego posągu; Apollo Belwederski blady przy nim“.

Monument Pawła III Farnezego, także wielką zaleca się wartością artystyczną, a świadomi w rzeczach snycersta kościelnego, wysokie mu w dziedzinie sztuki przeznaczają miejsce. Szczególniéj w nim uderza postać kobiety, w lekką obsłonę z bronzowéj blachy przyodzianą, a która ma pokrywać nadobne kształty. Twórca téj postaci Michael-Angello, nakreślił ją bez żadnych obsłon; późniéj dopiero to nastąpiło ze szkodą całego powabu kształtów mistrzowskiego wykończenia.

Wspomnieć tu jeszcze należy o nagrobku papieża Klemensa XIII, który został wykonany przez *Canowę*, i o grobowcu Piusa VII (Chiaromonti), dziele znamienitego *Thorwaldsen'a.* Oba te pomniki odznaczają się niepospolitem obmyśleniem — lubo nader prostem w rozkładzie i szczegółach, a pomimo to pociągają ku sobie jakąś rzewną otwartością i uczuciem. Pomimo te przymioty wspólne obu arcydziełom rzeźbiarstwa, przyznać należy, że miękkość kontrastów i przeciwieństw, oraz bujna lotność idei w pomniku Klemensa XIII upostaciowanych, w znacznéj części wynosi to dzieło nad pracę Thorwaldsena. właśnie w monumencie Piusa VII przedstawioną. Są jednak znawcy, którzy przekładają Thordwaldsena nad Canowę w tych dwóch grobowcach wybitnie mającą się wykazywać: mówią o energji i sile Thorwaldsena, jakiejbyśmy napróżno u Canowy szukali.

Oprócz nagrobków papiezkich, mają tu swe pomniki: Matylda Toskańska i Krystyna królowa Szwedzka, która opuściła protestantyzm dla wiary katolickiéj.

Tak więc, chociaż w krótkości przedstawiliśmy wnętrze bazyliki św. Piotra, pominąwszy samo jéj zakończenie, to jest wieżycę kościelną czyli kopułę, która swym kształtem przypomina dawny *Panteon Agrypy*, na wzór którego została zbudowaną.

Na czterech wielkich i znacznego wymiaru grubości filarach (60 stóp), spoczywa lekko wznoszący się dach z latarnią i krzyżem bronzowym czternaście stóp wysokim na samym szczycie. Pomiędzy filarami umieszczono cztery posągi z białego marmuru, wyobrażające świętych. Chwała wzniesienia téj kopuły, przypada na panowanie w kościele papieża Sykstusa V (Montalto); plan wypracował Michael-Angello, roboty zaś dokonał inny rzeźbiarz włoski. Przez cztery filary wieżycy w których są poprowadzone wschody, można zejść do małych kaplic, kilku świętym przeznaczonych: obrazy w nich są mozajkowéj roboty (ze szkła różnokolorowego), z powodu wielkiéj wilgoci.

Pod rzeczonemi kapliczkami, znajdują się sklepy kościelne, miejsce grzebania zwłok wielu świętych... Znaczna liczba kardynałów i papieży, ma tu także swe grobowce; wiele napotykamy tu trumien bez szczątek nawet prochu ciał. Trumna papieża Adryjana IV, jest z jednéj sztuki grubo-ziarnistego granitu wykuta. Materjał na nią sprowadzono z Egiptu.

Sklepy kościelne dzisiejszego kościoła św. Piotra, są zabytkiem po dawnych jeszcze grobach, w których spoczywały zwłoki cesarzów rzymskich: Honorjusza, Teodozjusza, Ottona II, i t. d. Obecnie prochy te zsypano do jednego wspólnego grobu.

Pomiędzy świętościami onych grobowców, znajdują się i zwłoki świętych apostołów Piotra i Pawła.

Kaplica nazwana Klementyńską pokrywa szczątki wielkich apostołów. Ściany jéj wyłożono porfirem; a mozajka przedstawiająca nam apostołów i Chrystusa dającego klucze Piotrowi, liczy się do arcydzieł sztuki: przetrwała około dziewięciuset lat.

Misterna balustrada oddziela te trzy postacie od miejsca wolnego dla publiczności. Kilka wielkich srebrnych świeczników, otoczonych przeróżnem kwieciem i roślinami egzotycznemi, oświetla tę kaplicę.

W innym sklepie znaleziono prochy cesarzowéj Marji, małżonki Honorjusza, a przy nich znaczną ilość złota, djamentów i przeróżnych klejnotów.

Bazylika św. Piotra, połączona jest dość długą galerją z pięknym budynkiem, przeznaczonym na zakrystję. Wzniósł go Pius VI w ciągu czternastu lat (1770 — 1784). Ściany jéj są obciążone najlepszego pędzla malowidłami, z pomiędzy których wiele zasługuje na baczniejszą uwagę znawców i zwolenników sztuk pięknych. Miejsca wolne od obrazków, zdobi materja jedwabna wyrobu krajowego.

Pisząc o zakrystji, chociaż bardzo treściwie, nie podobna nam jednak zamilczeć o wielkim skarbie z odległéj przeszłości, ściśle się z tradycjami Rzymu i kościoła wiążącem, t. j. o przęsłach żelaznych w jakie święci apostołowie: Piotr i Paweł za życia swego byli zakuwani. Drogi ten zabytek rozwieszono wewnątrz nade drzwiami zakrystji.

Kształt budynku na zakrystję przeznaczonego, jest z całą ścisłością matematyczną ośmio-kątny.

---

(1) Wyrzeźbił go Michał-Anioł.

Tuż przy zakrystji mieści się garderoba i zarazem skarbiec niezmiernie zamożny. Ludy bowiem całego świata chrześcjańskiego znosiły tam swe wota i podarki razmaitego rodzaju.

Dla nadania większego uroku garderobie, jako miejscu w którem papieże zwykli się byli na uroczystości kościelne ubierać w pontyfikalne szaty, wyklejono jéj ściany jasno-purpurowym adamaszkiem, dzierganym złotem i srebrem. Samo to obicie kosztowało przeszło 50,000 złotych polskich.

Szafy garderoby i skarbiec mieszczą niopoliczone bogactwa w strojach, aksamitach i przepysznych jedwabiach (4), śnieżnéj białości bławatach, w dyjamentach, w drogich kamieniach, pierścieniach, tyjarach, w krzyżach, w drogocennych klamrach do płaszczów, kap i t. d. A nadto dodać tu należy masę złota i sreber w lichtarzach, lampach, żyrandolach, kielichach, patynach, kadzielnicach, monstrancjach, puszkach i innych sprzętach do służby kościelnéj przeznaczonych. Słowem nieprzeliczone bogactwa tu zgromadzono.

Po opisaniu samego kościoła św. Piotra, wypada nam jeszcze chociaż cokolwiek wspomnieć o obszarze jaki pod sobą zajmuje. Otóż, obszar ten jest bardzo wielki, bo przeszło 2,000 stóp obwodu liczy. Tak więc kościół świętego Piotra apostoła, jest najobszerniejszym ze wszystkich nie tylko we Włoszech, ale w całéj Europie. I nic w tem dziwnego: Rzym jako stolica świata chrześcjańskiego, powinien mieć i kościół najwspanialszy i najobszerniejszy w tym chrześcjańskim świecie.

Wład. P.

OBRAZY

NA WYSTAWIE ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

w Warszawie.

Dziewczynka Lipskiego: Wróżba i Przestrach matki Kaczorowskiego: Czaty Strejta.

Żal nam niewymowny, że sprawozdaniem dzisiejszem nie możemy objąć niektórych obrazów pomieszczonych w pierwszym pokoju Wystawy. Opróżniono go bowiem dla planów budowniczych na teatr ludowy w Warszawie, który podobno długo jeszcze planem tylko pozostanie. W dalszych jednak salach nie brak prac naszych malarzy zwracających powszechną uwagę.

Do nader ponętnych zatrzymującym oko każdego widza należy Dziewczynka wdziewająca pończoszki wykonana przez p. Lipskiego. Jest to dziewczątko sześcioletnie, w koszulce znamionującéj byt dobry i zamożność. Ze złotowłosej główki wygląda twarzyczka jasna, wypogodzona, troszkę nawet jakby uśmiechnięta, rumiana, pulchniutka, którą tylko poczekać cierpliwie, a zdaje się że co chwila zjawi się Mateczka aby ją wyściskać, wycałować i przytuliwszy złożyć rączki do dziękczynnéj modlitwy. Dziecinka zdaje się pojmować ten urok jaki promienieje z jéj buzi, ociąga się z ubraniem, jedna bowiem pończoszka leży tuż przy niéj, druga zaledwie wciągnięta, a rączki zdają się być bezwładne jakby były pewne pomocy i wyręczenia. Szkoda tylko że artysta tak ciemne tło nadał swemu obrazowi, zacierającemu wszelkie szczegóły i przedstawiającemu się jak czarna jaka otchłań niemile wpadająca w oko. Czyżby przez to chciał wyrazić tajemniczość przyszłości powabnéj dzieciny? Być może że to zrobił dla wywołania większego wrażenia, ale nigdy nie powinien był zapominać, że każdy obraz musi mieć właściwe światło jakim jest oświetlony. Z całéj dziewczynki widać że to już dzionek jasny i pogodny, zbudził ją ze snu ukołysanego pieśnią anielskich chorów, do koła zaś dzieciny straszna panuje noc, aż mimowoli budzi się obawa aby jéj niepochłonęła.

Pana Kaczorowskiego znajdują się dwa obrazki ale nie jednéj wartości. Wróżba wiejska, z wielkiem życiem i prawdą oddana, przedstawia mały dramacik odegrany w ubogiéj wiejskiéj izbinie. Dziewczynka czternastoletnia widocznie coś zbroiła, o co posądzony został zapewne mały jéj braciszek najwyżéj siedmioletni. Matka chcąc dojść prawdy uciekła się do wróżby i oto przetak zawieszony na wbitych w niego nożyczkach, przechyla się ku młodéj winowajczyni.

— Widzisz — powiada matka z surowem obliczem wskazując palcem na nieomylność zrobionego doświadczenia — tyś to zrobiła, dla czegóż więc się zapierasz?

Chłopczyna ucieszony usunięciem ciążącego go podejrzenia, zwraca się ku siostrze i ze złośliwym radośnym uśmiechem zda się mówić.

— A co, nie mówiłem że to twoja sprawka? Acha! widzisz że i wróżba to samo powiada.

Dziewczynka przestraszona tak cudownem wykryciem prawdy, sama nie wie czy smucić się czy lękać czarodziejskiego przetaka. Spogląda więc z trwogą, nie zważając na tryumf braciszka i gniew matki, cała zatopiona w niegodziwym przyrządzie, co odsłonił jéj winę i ściągnął połajanie. W wyrazie jednak twarzy obojga rodzeństwa znać że przestępstwo małéj wagi, nie wykraczające po za zakres lat dziecinnych, co przemawia wielce na stronę talentu artysty. W szczegółach jednak obrazującéj wnętrze izby brak wykończenia, szczególniéj też w gęsi siedzącéj pod kominem. Jest to drobiazg, ale skoro został pomieszczony nie powinien być zaniedbanym.

Drugi obrazek tego samego artysty. „Przestrach matki,“ mniejszym już znacznie zaleca się talentem. Przedewszystkiem brzydkie dziecko a i matka nieładna, wprawdzie nie wszyscy ludzie i nie wszystkie dzieci urodą się zalecają, ale w sztuce powab postaci jest konieczny, szczególniéj gdy brzydoty treść obrazu nie wymaga. Tutaj chłopczyna pucołowaty, aż do zwieszenia wydętych policzków ku dołowi, klęcząc na jednem kolanie na kłodzie drzewa przez strumyk przerzuconego, z uśmiechem i radością macha witką, nie przeczuwając niebezpieczeństwa jakie mu zagraża. Z tyłu chłopczyny przestraszona matka z rękami podniesionemi w górę, na kładkę tak wątłą wstępuje jedną nogą. W oczach wytrzeszczonych, stojących jak to mówią słupem, artysta starał się pomieścić ów przestrach wzięty za treść do swego obrazu. Zadanie dobrze obmyślane, ale w wykonaniu niebezpieczeństwo chłopczyny nie wywołuje najmniejszéj bojaźni, przestrach zaś matki współczucia. Widocznie pan Kaczorowski pierwszy obrazek wymalował z natury, drugi ułożył z własnego natchnienia, które mu w tym razie zupełnie nie dopisało.

Obrazek „Czaty“ p. Strejta Franciszka, ułożone ze znanéj balady Mickiewicza, w któréj zdradzony wojewoda przez złą żonę postanawia zabić jéj amanta, a kozak powołany do wykonania wyroku.

Kurek odwiódł, wycelił,
Nie czekając wystrzelił,
I ugodził w sam łeb wojewody...

przedstawia tę wstrętną scenę a raczéj chwilę ją poprzedzającą. Co spowodowało p. Moniuszkę do podłożenia muzyki pod tę baladę a p. Strejta do wzięcia jéj za przedmiot do swéj pracy, trudno pojąć. Niewiara małżeńska to zbrodnia uznana przez wszystkich; poeta zbłądził przedstawiając ją jako cierpiącą niedolę godną politowania, a zabójstwo jako tryumf godny poklasku, ale ani p. Moniuszko ani p. Strejt błędu tego nie powinni byli podnosić.

Prawda że Wojewoda stary i brzydki, a Wojewodzina młoda i urodna, ale mimo tego czas wielki o tym wybryku pióra wieszcza naszego zapomnieć, i nie przywoływać go do życia choćby każdy wyraz w nim pod względem sztuki, wart był tysiąców.

Pan Strejt nie zważał na to i dał nam Czaty, zapominając że zła myśl prawdziwego natchnienia nie obudzi. To też wszystko w obrazie tym niesmaczne, nienaturalne, sztywne a nawet wstrętne. Klęczący adonis to aktor na scenie źle swą rolę odgrywający. Wojewodzina jakaś wykrzywiona jakby starająca się o przybranie najdramatyczniejszéj postawy... Wojewoda z obwisłemi wąsami zdala z poza krzaków wyglądający najwybitniéj może przedstawiony, ale to nie główna figura dramatu. Kozak przy nim z bronią w ręku bez żadnéj wybitnéj cechy.

Pomimo to w Czatach tyle niefortunnych talent widoczny, koloryt pełen życia, opracowanie staranne i szczegółów wiele wybornie wykonanych.

---

1) Tu na szczególną uwagę zasługuje bogata dalmatyka z malowidłem, którą cesarze na koronacje przywdziewali.

PRZEPAŚĆ.

DRAMAT

W PIĘCIU AKTACH I JEDENASTU OBRAZACH

PRZEZ

KAROLA DICKENS'A

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dokończenie.)

Akt 5.

OBRAZ DZIESIĄTY.

Parlatoryum w klasztorze św. Bernarda.

scena 1.

Jerzy i Zakonnik z księgą w ręku są na scenie: wchodzi Szarlentag za nim dwóch przewodników.

Jerzy. No, jakże?

Szarlentag. A cóż, nie chcą prowadzić nas daléj. Śnieg sypie, wiatr dmie, i tchórze ci się boją.

Jan-Marie. Mylisz się pan, nie jesteśmy tchórzami tylko ojcami rodzin, których nie chcemy osierocić, i wiemy z doświadczenia jak drogo kosztować może naganna lekkomyślność.

Jerzy. (do Jana-Pauli.) No, tyś młodszy, może będziesz odważniejszy od swego współtowarzysza.

Jan-Pauli. Ja panie zrobię co każe starszy. Już taki zwyczaj w naszych górach, że starsi wyrokują a młodzi wykonywają ich postanowienia.

Szarlentag. (na str.) Nie pójdą, jestem tego pewny. (Głośno do Jerzego.) Wszak nie pierwszy raz podróżujesz po Szwajcarji, więc pewnie pojmujesz do czego zmierzają?

Jerzy. Doprawdy, nie domyślam się o co chodzi.

Szarlentag. Chcą po prostu wytargować podwójną zapłatę.

Jerzy. (do przewodników.) Wyjrzyjcie oknem, wicher ustaje, śnieg zaledwie pruszy...

Jan-Marie. (przysuwając się do okna.) Prawda, w téj chwili burza niby trochę ucichła, ale wiatr wieje tak silny że nie dozwoli przejść przez górę, a śnieg jest jeszcze aż nadto dostateczny aby pana zasypał zupełnie. Komu się życie sprzykrzyło, niech się dziś wybiera w góry.

Jerzy. (do Szarlentaga.) Cóż myślisz o tem, Karolu?

Szarlentag. Myślę że parę luidorów zmieni jego zdanie.

Jan-Marie. Nie panie, nawet parę tysięcy tego nie dokaże. (Przechodząc do Jerzego.) Pan powiedziałeś że frymaczę mojem przekonaniem, wytłómaczę mu więc na czem je opieram.

Szarlentag. (na str.) Dzięki téj burzy pozbędę się ich łatwiéj niż myślałem... Więc nie będzie świadków...

Jan-Marie. (stojąc przy Jerzym przy oknie.) Spójrz pan tam w górę. Ileż białych szczytów po za mgłą dostrzegasz?

Jerzy. Dwa.

Jan-Marie. A jednak jest ich trzy.

Szarlentag. (do Jana-Pauli.) Czy to prawda?

Jan-Pauli. (obrażony niedowierzaniem Szarlentaga.) Skoro starszy tak twierdzi...

Szarlentag, (śmiejąc się.) Więc wątpić nie wolno.

Jerzy. Dla czegóż ja nie widzę trzeciego wierzchołka gór?

Jan-Marie. Bo już burza szaleje nad nim. Ale że burza jest kapryśna i zmienna jak kobieta, więc niezadługo powróci tu, zkąd wyszła. Ilekroć mgła tak zasłoni jeden wierzchołek, że tylko dwa inne są widoczne, biada temu kto wówczas zapuszcza się w góry — najniezawodniéj nie uniknie nieszczęścia. Zapewnie wczoraj wieczór słyszałeś pan spadek wód, to zwiastun burzy. Jeśli kozy skaczą niespokojnie, jeśli nadedniem drzwi z ciężkością obracają się na zawiasach i to także niezawodna przepowiednia bliskiéj burzy. Objaśniłem pana dostatecznie — teraz rób jak ci się podoba.

Jerzy. Ponieważ chodzi tylko o kilka godzin

zwłoki, więc lepiéj pozostać niż narażać się na zabłąkanie w górach.

Szarlentag, (zaniepokojony.) Jakto? chcesz tu nocować?

Jerzy, (zdziwiony.) Czy masz co przeciw temu?

Szarlentag, (oprzytomniawszy.) Ja! bynajmniéj. Wszak to ty pragniesz jechać i wracać jak najprędzéj — mnie wcale nie pilno; ale jako krajowiec znam doskonale drogę w górach, i wiem jak mało zasługują na wiarę, podawane przez przewodnika powody ich odmowy. Skoro jednak lękasz się jakiego niebezpieczeństwa, więc dobrze, nocujmy tu.

Zakonnik. Chciejcie panowie zapisać swe nazwiska w księdze podróżnych, a idę zaraz przysposobić wam cele.

(Szarlentag podpisuje pierwszy a Jerzy po nim.)

Szarlentag. (na str.) I znowuż ta mała, nieprzewidziana przeszkoda, krzyżuje plan tak dobrze obmyślany... Wszystko każe mi żałować żem nie skończył z nim dziś w nocy.

Zakonnik. Wrócę natychmiast zaprowadzić panów do wyznaczonych dla nich mieszkań.

(Odchodzi, Jerzy wyjmuje sakiewkę i płaci przewodnikom.)

Scena 2.

Jerzy, — Szarlentag. — Przewodnicy.

Jerzy. (do przewodników.) Oto macie umówioną zapłatę i dodatek na piwo.

Szarlentag. Chyba za to że są tchórze albo chcieli nas zedrzeć.

Jan-Marie. Mój panie, nie jestem ci równym, ale i to mi przykro że jestem twoim współziomkiem. Posądzasz nas o tchórzostwo i złą wiarę, daj ci Boże abyś nie pożałował tego. (Kłania mu się i odwracając się do Jerzego, mówi.) Bóg z wami, panie.

Przełożony ukazuje się w progu i przyjacielskim ruchem żegna oddalających się przewodników. Zbliża się i pozdrawia uprzejmie Jerzego i Szarlentaga, którzy oddają mu głęboki ukłon.

Scena 3.

Jerzy, — Szarlentag, — Przełożony.

Przełożony. Panowie, który z was nazywa się Leslie?

Jerzy. Ja, panie.

Przełożony. Cóż za szczęśliwy traf sprowadza tu pana! Jeżeli jesteś tym do którego mam interes, to już od lat trzech poszukuję cię daremnie.

Jerzy. Nazywam się Jerzy Leslie.

Przełożony. (zaglądając do papierów.) Tak i tu stoi. Czy mogę mówić przy panu? (wskazuje Szarlentaga.)

Jerzy. Pan Szarlentag jest moim najlepszym przyjacielem, może więc słyszeć wszystko co się mnie dotyczy.

Przełożony. A więc—daruj pan że zapewnie bolesnych dotknę wspomnień — powiedz mi, proszę, jak dawno nie masz rodziców?

Jerzy. Skąd pan wiesz żem ich utracił?... ale mniejsza o to. Matka odumarła mnie dzieckiem i pozostawiła mi dość znaczny majątek, ojciec zaś trzy lata temu... (zatrzymuje się nagle.) O Boże, mój Boże!

Szarlentag. Co tobie, Jerzy?

Jerzy. (Kładzie rękę na sercu, i wspiera się na nim.) Sam nie wiem, mój przyjacielu!... ale ogarnia mnie jakieś niepojęte wzruszenie. Ojciec opuścił mnie przed trzema laty, a właśnie od takiego czasu czcigodny przełożony mnie poszukuje; — miał odbyć długą podróż, a najpierw zwiedzić Włochy... być może iż zatrzymał się w tem miejscu...

Przełożony. Jak nazywał się ojciec pana?

Jerzy. Franciszek Leslie.

Przełożony. (znowu zaglądając do papierów.) I to się zgadza.

Jerzy. (przyciskając się do Szarlentaga.) Karolu! co to będzie?... strach jakiś mnie przejmuje...

Szarlentag. (przysłuchujący się z dziwnym niepokojem.) Nie przerywaj przełożonemu.

Przełożony. Miałeś pan słuszność, rzeczywiście p. Franciszek Leslie był tu, stał na tem samem miejscu na którem teraz stoisz... i tu skończył się zakres ziemskiéj jego wędrówki.

Jerzy. O mów pan daléj!

Przełożony. Daruj pan, ale to co mam mówić jest tak ważne, iż musisz pierwéj odpowiedzieć na moje pytania. Czy masz przy sobie jakie papiery dowodzące iż jesteś rzeczywiście Jerzy Leslie?

Jerzy. Nie mam nic prócz papierów jakie zwykle handlujący posiadają w podróży — pasport i niektóre korrespondencje handlowe.

Przełożony. Będą dostateczne; — racz mi je pan pokazać.

Jerzy. O to są.

Szarlentag; (na str. podczas gdy przełożony przegląda papiery.) Cóż znów u djabła wywiąże się z tego?

Przełożony, (zwracając Jerzemu papiery.) Wszystko jest w porządku. (Uroczystym i łagodnym tonem.) Muszę spełnić przykry obowiązek, i rozproszyć złudzenia jakiemi napawałeś pan swe dziecinne lata i wiek twój młodzieńczy.

Szarlentag. (na str.) Błyska mi promyk nadziei.

Jerzy, (błagalnym głosem.) O! w takim razie mów pan prędko, bo czuję że może mi zbraknąć odwagi...

Przełożony, (wzruszonym i uroczystym głosem.) Przed laty trzema, daliśmy tu schronienie zbłąkanemu podróżnemu. Przybył tu umierający, żadnego już nie było ratunku... Na kilka chwil przed śmiercią powierzył mi ważne papiery... z poleceniem oddania ich temu, kogo nazywał swym synem.

Jerzy. Jak się nazywał, ten podróżny?

Przełożony, (nie odpowiadając.) Najdawniejszy z tych dokumentów napisany był przed dwudziestu pięciu laty. Jest to urzędowe zeznanie pewnéj damy angielskiéj, osiadłéj zagranicą; dama ta, była wdową bezdzietną. Adoptowała ona chłopczyka z domu sierot i zabrała go z sobą do Szwajcarji.

Jerzy. Nazwisko téj pani.

Przełożony. Alina Miller.

Jerzy. Tak też stoi w księgach zakładu... Jest to nazwisko téj która adoptowała prawdziwego Ryszarda May.

Szarlentag. Co mówisz Jerzy? co to wszystko znaczy?

Jerzy, (nie odpowiadając.) I cóż się stało z tem dzieckiem?

Przełożony. Pan Franciszek Leslie, przyjaciel pani Miller, tak polubił jéj adoptowane dziecię, iż aby lepiéj ukryć pochodzenie chłopca którego w domu sierot nazwano Ryszardem May, pan Leslie ożenił się z panią Miller, i jéj adoptowanemu synowi nadał swoje nazwisko.

Jerzy. O Boże! mój, Boże!

Szarlentag, (wysuwając się naprzód.) Ależ w takim razie, panie przełożony, przyjaciel mój Jerzy,... czyli raczéj Ryszard... jak się tam komu podoba go nazywać, — byłby po prostu..

Jerzy, (przerywając.) Karolu!

Szarlentag. Dajże pokój, mój kochany, takiego stanowiska nie przyjmuje się inaczéj jak z dobrodziejstwem prawa... Trzeba niezaprzeczonych dowodów.

Przełożony. Jakichże pan żądasz dowodów?

Szarlentag. No, naturalnie najpierw aktu małżeństwa rzeczonéj pani Miller, z panem Franciszkiem Leslie.

Przełożony. Oto akt małżeństwa, a tu zaraz akt adoptacji. (Podaje mu je.)

Szarlentag. Daléj zachodzi kwestja prawna, czy rzeczeni małżonkowie rzeczywiście zmarli.

Przełożony. Oto akta zejścia obojga. (podaje mu.)

Szarlentag, (na str.) Podrzutek!

Przełożony, (do Jerzego.) Odwagi młodzieńcze (do Szarlentaga.) Polecam go panu, nazwał cię swoim najlepszym przyjacielem, staraj się więc pocieszyć go i uspokoić. Do widzenia. (Odchodzi).

Scena 4.

Jerzy. — Szarlentag.

Szarlentag. Doprawdy, kochany Jerzy: nie wiem w jakim duchu przemawiać. Mamże cię żałować lub winszować?

Jerzy. Jedno i drugie, mój Karolu.

Szarlentag. Jakto?

Jerzy. Któżby pomyślał że straszny cios jaki mnie dotknął, stanowi zarazem główną szczęścia mego podstawę.

Szarlentag. Nie rozumiem cię.

Jerzy. Teraz nic już nie sprzeciwia się memu ożenieniu z Margaritą.

Szarlentag. Doprawdy?

Jerzy. Odłożyłeś nasz związek do czasu w którym podwoję mój majątek.

Szarlentag. A więc.

Jerzy. W téj chwili warunkowi temu stało się zadość.

Szarlentag. Jakim sposobem?

Jerzy. Utraciłem prawo do nazwiska tego którego kochałem jak ojca, ale jednocześnie odziedziczyłem majątek zmarłego mego wspólnika, kochanego Ryszarda, który mianował nas obu exekutorami swego testamentu.

Szarlentag, (na str.) Ach!...

Jerzy. Jeśli więc Margarita nie odepchnie mnie, pobierzemy się zaraz po moim powrocie.

Szarlentag, (na str.) Wymówieniem tych słów, wydałeś na siebie wyrok śmierci.

Jerzy. Pojmujesz teraz...

Szarlentag, (odzyskując zimną krew.) Doskonale. Więc cóż zamierzasz teraz?

Jerzy. Wracam natychmiast do Londynu.

Szarlentag. A nasza podróż do Medjolanu?

Jerzy. W interesie tego sfałszowanego kwitu?... a niech go tam! cóż mi dziś znaczy że będę miał mniéj o pięćset funt. szter. — zapłacę i koniec.

Szarlentag. Doskonale! więc jutro zaraz wracamy.

Jerzy. O nie jutro! — natychmiast!

Szarlentag. (na str.) Tego mi trzeba (do Jerzego.) Wszystko to dobrze, lecz nie ma przewodników.

Jerzy. A cóż mi po nich!... ty zastąpisz ich miejsce.

Szarlentag, (z utajoną radością.) Ja?

Jerzy. Wszak tyle razy mówiłeś, iż urodzony w tych górach doskonale znasz drogę?

Szarlentag, (udając opór.) No, nie przeczę i rzeczywiście gdybym był sam...

Jerzy. Doprawdy? więc o mnie tylko ci chodzi?.. Na to uspokój się, Karolu i wiedz że niczego się nie lękam, prócz opóźnienia mego małżeństwa z Margaritą.

Szarlentag, (na str.) Zawsze i wszędzie o niéj tylko myśli... (do Jerzego.) Dobrze więc kochany Jerzy, ulegając twéj woli doprowadzę cię do *kresu twej wędrówki*.... ale pamiętaj że nie mogę odpowiadać za jakieś nieprzewidziane nieszczęście.

Jerzy. Dobrze, dobrze, już biorę wszystko na siebie, tylko jedźmy.

Scena 5.

Ciż, — Przełożony.

Przełożony. Kazałem panom przygotować celki.

Jerzy. Stokrotne dzięki, ale nie jesteśmy znużeni, a nadto potrzebuję koniecznie powietrza i ruchu. Pozwolisz zatem, mój ojcze, że zaraz w dalszą udamy się drogę

Przełożony. Czyż nie lepiéj zanocować w klasztorze? zanosi się na burzę?

Szarlentag. Znam doskonalę drogę, a towarzysz mój bardzo się spieszy.

Przełożony. Niech Bóg prowadzi. (do wchodzącego zakonnika.) Cóż tam?

Scena 6.

Ciż, — Zakonnik.

Zakonnik. Dwóch podróżnych, którzy nie zważając na zawieruchę puścili się w góry, pragną pomówić z przełożonym.

Przełożony. Za chwilkę. (do Jerzego i Szarlentaga którzy go żegnają.) Raz jeszcze radzę wam, odłóżcie podróż do jutra.

Jerzy. Nie mogę, mój ojcze, u kresu drogi czeka mnie szczęście i spokój (odchodzi).

Szarlentag. (na str. idąc za nim.) O! masz słuszność! wkrótce znajdziesz spokój... pod odwiecznym śniegiem.

Wychodzą, przełożony czas jakiś patrzy za nimi, potem odwraca się do zakonnika.

Przełożony. Proś podróżnych.

Margarita wchodzi z Samem. zakonnik pokazuje im przełożonego.

Scena 7.

Przełożony, Sam, Margarita, Zakonnik.

Przełożony. Kobieta!... prawie dziecko!...

Margarita. Daruj, mój ojcze, że ci czas zajmuję, ale sprowadza mnie tu powód nadzwyczaj ważny.

Przełożony. Każdy ma prawo szukać tu schronienia.

Margarita, O! to nie dość, mój ojcze! Ja przychodzę błagać cię o pomoc i radę, aby, jeśli czas jeszcze, strasznemu przeszkodzić nieszczęściu.

Przełożony. O cóż chodzi, moja córko?

Margarita. Przybywamy z oberży którą tylko co przed nami opuścili dwaj młodzi ludzie, których gonimy od samego Londynu, czy nie ma ich tu czasem?

Przełożony. Jakże się nazywają?

Margarita. Jeden Jerzy Leslie...

Sam. A drugi Szarlentag.

Przełożony. Byli tu rzeczywiście, ale właśnie przed chwilą w dalszą udali się drogę.

Margarita. (załamując ręce.) O nieba!

Przełożony. Uspokój się, moje dziecię, jakkolwiek zanosi się na burzę, jednakowoż...

Margarita. O! ja nie burzy się lękam! najokropniejsza walka rozhukanych żywiołów, największe lodozwały i przepaście, nie są tak strasznie niebezpieczne jak ów człowiek towarzyszący Jerzemu... Mój ojcze! Jerzy Leslie jest moim narzeczonym... ja kocham go całą duszą... chętnie oddałabym życie za niego, a ten nędznik zamorduje go...

Przełożony. Co mówisz, moje dziecię!

Margarita, Ojcze, jam pewna tego co mówię, — ty jeden możesz przeszkodzić spełnieniu strasznéj zbrodni.

Przełożony. Cóż mam czynić?

Margarita. Wyprawić niebawem pomoc, którą ja poprowadzę — inaczéj Jerzy zgubiony. O! ja czuję, ja widzę wszystko jakby w jasnowidzeniu. Szarlentag nie powiedzie go wytkniętą drogą, ale pociągnie na znane sobie kręte i niebezpieczne ścieżki... ale na szczęście ja także znam wszystkie te manowce, i potrafię wydrzeć mu jego ofiarę...

Przełożony. Ty, moja córko! słabe i wątłe dziecko.

Margarita. Nie, ojcze! nie jestem słabem dzieckiem, jestem kobietą! i potrafię działać; — w naszych górach prędko dojrzewamy i wcześnie nawykamy do trudów.

Przełożony. Stanie się jak żądasz. (do zakonnika.) Niech natychmiast kilku zakonników gotuje się w drogę.

(Zakonnik wychodzi).

Scena 8.

Ciż, prócz Zakonnika.

Przełożony. Więc trwasz w twojem postanowieniu?

Margarita. O! tak, mój ojcze.

Przełożony. Pójdę zatem przyśpieszyć przygotowania.

(Wychodzi.)

Scena 8.

Margarita.—Sam.

Margarita. Ach! przecie!

Sam. A toby się człowiek dał porąbać za taką istotę. Teraz dopiero widzę jak niesprawiedliwym byłem względem kobiet.

Margarita. Za chwilę ruszemy w drogę. (do Sama.) Ty Samie pozostań tu.

Sam. Ja! panno Margarito! do krocset tysięcy.... a przepraszam, nie to chciałem powiedzieć. Przecie pewno zabiorą sznury i drabiny, pomogę je nieść — a potem chciałbym także powiedzieć parę słówek panu Szarlatanowi.

Przełożony, (za sceną.) Wyprawa już gotowa.

(Margarita i Sam wychodzą; przez drzwi otwarte widać zakonników zaopatrzonych w sznury, drabiny i inne narzędzia ratunku. (Zmiana dekoracji).

OBRAZ JEDENASTY.

W górach.—Urwiska skał otoczonych śniegiem otaczają scenę. — Na drugim planie przepaść do któréj wiedzie stroma pochyłość śniegiem pokrytéj skały.—W głębi Alpy. — W oddali widać klasztor na górze św. Bernarda, nieustannie prawie oświetlany przez błyskawice. — Od klasztoru wije się kręta drożyna ginąca w załamaniach dekoracji. Tylko część téj drogi jest możliwa do przebycia.—Błyskawice, wicher i grzmoty. — Śnieg pada płachtami.

Scena 1.

Jerzy. — Szarlentag.

Jerzy i Szarlentag z trudnością przedzierają się ścieszką. Jerzy idzie naprzód, za nim Szarlentag śledząc najmniejsze jego ruchy. Doszedłszy do sceny, Jerzy z zadziwieniem ogląda się na wszystkie strony.

Jerzy. Czy nie zabłądziliśmy czasem?

Szarlentag. Owszem, jesteśmy na właściwéj drodze.

Jerzy. Dziwna rzecz że zupełnie jéj nie poznaję. (spoglądając na dół.) Co za straszna przepaść! Gdzie my jesteśmy? (Wchodzi na scenę).

Szarlentag, (zastępując drogę.) U celu naszéj podróży.

Jerzy. Ależ to jakaś grota bez wyjścia.

Szarlentag. Powiedziałem że doprowadzę cię do kresu twéj wędrówki. Otóż ziemska twa wędrówka tu zakończyć się musi. (Wskazuje mu przepaść.)

Jerzy. Czyś oszalał Karolu?

Szarlentag. Ty to przeciwnie jesteś szalony, skoro nic nie pojmujesz, niczego się nie domyślasz! Więc nie czujesz tchnienia strasznéj nienawiści jaką serce moje żywi dla ciebie? Więc mniemałeś że tylko chęć przywłaszczenia sobie małéj sumki mojéj wychowanki, była powodem żem ci odmówił jéj ręki? Nie widziałeś jak niepohamowana namiętność pali mózg mój i szarpie sercem! nie zrozumiałeś że od chwili w któréj zażądałeś jéj ręki, myślałem tylko jak pozbyć się ciebie, nie pojmujesz nakoniec że nadeszła godzina twéj śmierci!!!

Jerzy. Jakto? więc chcesz mnie zamordować? ty Karolu! nie! to jakiś wybryk szaleństwa. Cóżem ci zawinił?

Szarlentag. I jeszcze pyta co mi zawinił! Ależ, zimny Angliku, czy bryłę lodu masz w miejscu serca, że nie pojmujesz mojéj nienawiści, nie odczuwasz mojéj miłości dla Margarity...

Jerzy. Nieszczęsny! śmiesz kochać Margaritę?

Szarlentag. A! zrozumiałeś nareszcie.

Jerzy. Nędzniku!

Szarlentag. Dobrze! ubliżaj mi, znieważaj, i nie dopuszczaj tym sposobem aby jakieś niewczesne wahanie lub skrypuł powstrzymały mnie na obranéj drodze. Dostarczę ci powodów. Ja to skradłem twoje 500 funtów, ja to sfałszowałem pokwitowanie.

Jerzy. Ty! złodziejem i fałszerzem!

Szarlentag. Tak, ja! o tak! tak! odsuwaj się odemnie ze wstrętem, pogarda twoja doda mi odwagi. Tak, wziąłem . skradłem twoje pieniędze, dla otoczenia Margarity dostatkiem i zbytkiem, dla umilenia jéj życia. A ty jak zły duch stanąłeś między nami, zamknąłeś mi jéj serce, jednem spojrzeniem podbiłeś ją i wydarłeś mi wszystko... zabiłeś nawet nadzieję szczęścia.. Ja skradłem twoje pieniądze, ty całą przyszłość moją!... Powtarzam, musisz umierać!

Jerzy. Więc chcesz wydrzeć mi życie?

Szarlentag. Bez litości! jak ty wadarłeś mi szczęście.

Jerzy. Zapominasz że skutek walki może cię zawieść. — obaj jesteśmy młodzi i silni, ja mam za sobą słuszność i sumienie, mogę więc zostać zwycięzcą... I napiętnuję cię hańbą jako złodzieja i fałszerza, i rzucę cię na pastwę pogardy Margarity.

Szarlentag, (szydząc). O! spuszczaj się na sumienie i słuszność, ja wolę liczyć na moją siłę. Naumyślnie wyjawiłem moje występki, rzuciłem ci je w oczy, aby litość nie mogła już znaleźć przystępu do mego serca. Widzisz tę roztaczającą się u stóp naszych głęboką, niezgruntowaną przepaść, nie długo w jéj otchłaniach zginiesz bez śladu ty, twoja miłość i sfałszowany kwit którym grozić mi się poważasz.

Jerzy, (podnosząc kij okuty żelazem.) Pójdź więc, nędzniku! Margarito, ostatnia myśl moja będzie ostatnią myślą o tobie.

Szarlentag. Wymówiłeś jéj imię! nieszczęsny już tem samem stokroć spotęgowałeś moje siły. Biada ci!

Rzucają się na siebie tocząc ból straszny. Kij Szarlentaga łamie się — wtedy porywa wpół Jerzego — ten rzuca kij i zaczynają się pasować z sobą. Walcząc tak, przysuwają się nad brzeg przepaści. Szarlentag unosi Jerzego i trzyma po nad przepaścią, ten ostatniem wysileniem chwyta go za gardło — Szarlentag puszcza go nieco, ale jednocześnie wydobywa nóż, otwiera go zębami i już ma uderzyć Jerzego, gdy nagle, na skale od strony klasztoru, ukazuje się Margarita a za nią Sam i zakonicy.

Scena 2.

Ciż, Margarita, Sam, Zakonicy.

Margarita, (wydając krzyk). Jerzy mój!

Szarlentag, (puszcza Jerzego, który bezsilny stacza się na scenę.) Margarita tu!.. jestem zgubiony!

Margarita, (schodzi ze skały idzie na przeciw niego, groźna, z wyprężoną ręką i zaciśniętemi pięściami.) Morderco!

Szarlentag. Powodem tego miłość moja dla ciebie.

Margarita, (ciągle postępując naprzód). Morderco!

Szarlentag. Przez miłość dla ciebie.

Margarita, (j. w.) Morderco!

Szarlentag, (jakby przygnieciony jéj wejrzeniem, cofa się ciągle aż nareszcie staje nad brzegiem przepaści, w którą chciał rzucić Jerzego.) Ja cię kocham!

Margarita. Ja gardzę i brzydzę się tobą!

Szarlentag, (wydając krzyk rozpaczliwy.) Ach!..

Noga mu się obsuwa i spada w przepaść. Margarita przerażona odwraca głowę. Jerzy, który przez ten czas zdołał się podnieść porywa ją w objęcia. Sam pochyla się i spogląda w przepaść. Zakonnicy padają na kolana.

Zasłona spada.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Jeżeli to prawda, że w Olkuskiem we wsi Łęki w ostatnich dniach Grudnia, zjawiło się trzech bocianów, namówionych zapewne do dalekiéj podróży niezwykłem ciepłem noworocznéj pory, to im wcale téj peregrynacji, nie zazdroszczę. U włościan utrzymuje się podanie, że Chrystus Pan jakiegoś obmówcę zamienił w bociana i kazał mu za karę świat z plugastwa oczyszczać. Przyjęto też go wszędzie z wielką gościnnością, otoczoną opieką i poszanowaniem, a bocian dumny doznawanemi względami, z przyzwoitą powagą nurtując po bagnach i topieliskach, dla zamydlenia oczu łatwowiernych połykał w oczy różne gady i płazy, a za oczami zajadał pisklęta wodnego ptastwa, zaglądał w pola wyszukując starannie gniazdek przepiórek, kuropatw i innych drobniejszych ptaszyn, nie przepuścił czasem młodemu zajączkowi, słowem gospodarzył jak wyszukany smakosz z wielką żarłocznością. Ale smakoszem ptakowi być nie przystoi, człowiek pozazdrościł mu zjadanych frykasów, od siedzib swych odegnał i wypowiedział mu wojnę. Zmiana ta w przyjacielskich stosunkach nie wszędzie jednak nastąpiła i tak u nas jak w całéj Słowiańszczyznie, bocian po dziś dzień cieszy się wielką gościnnością, służąc niejako za symbol surowego postrzegacza ludzkich zdrożności. We francuzkim jednak niemieckim i angielskim języku, a zapewne i w innych pokrewnych z niemi, przenośni téj do bociana przywiązanéj zupełnie nie znają. Widocznie cudzoziemcy opatrzyli się prędzéj od nas, w błędnem przyznawaniu niesłusznych przymiotów bocianiemu rodowi, co stanowi wybitny rys w ogólnym postępie za jakim i my staramy się podążać.

Bądź co bądź, rolę bociana chętnie przyjmujemy wszyscy bez wyjątku, mianowicie też kronikarze tygodniowi i każdy dzierżący pióro w ręku, jakby na potwierdzenie prawdy zamkniętéj w przypowieści ewangelicznéj o źdźble i belce w oku obłudnika.

Janek z Bielca nie lepszy od drugich, a choć może wielu belkami obciążony, za zdziebełkami ludzkich niedostatków pójdzie z wielkim ferworem, i zbierane w pękach większych lub mniejszych wedle plonu i kultury ludzkiego żywota, da wam zawsze na tygodniową przyprawę.

Powiadają, że w bieżącym karnawale ma być danym w kupieckiéj Resursie wieczór tańcujący dla dzieci. Pomysł ten złym nazwać nie można; dzieci to także ludzie tylko mali wzrostem i rozumem, bawić się więc lubią, szczególniéj gdy czekająca ich zabawa urokiem nowości otoczona. Ale w przyprowadzeniu zamiaru do skutku, baczność wielka powinna być zwrócona na następstwa, jakie bal podobny wywrzeć może na młode, niedoświadczone główki, zwykle chciwe wrażeń i silnie je zatrzymujące w pamięci. Głównie idzie tu o strój, w jakim mają wystąpić przyszli balownicy. Rodzice a szczególniéj matki radeby w tym popisie najdroższych swoich skarbów, dziewczątka poprzemieniać w aniołki, chłopczyków w Apollów Belwederskich, a że zwierzchnia szata głównie do tego posługuje, więcby niczego nieszczędziły, coby tylko mogło posłużyć do urzeczywistnienia pragnienia. Ztąd przepych, przesada, zbytek, elegancja, które zaszczepiając próżność, wyradzałyby żal i zazdrość zarazem w mniéj strojnie i kosztowniéj przybranych.

W prawdzie w Paryżu jedna wielka dama

wyprawiła w wigilją Bożego Narodzenia wielki bal dla dzieci, w którym chłopczyki występowali we fraczkach i białych pończoszkach, dziewczynki zaś wygorsowane w sukienkach z długiemi ogonami, ale nie wszystko co w Paryżu godnem jest pochwały, bo i tam są ludzie, więc błądzić mogą. Widok téj dziecinnéj gromadki wystrojonéj jak dorośli, był zapewne bardzo zabawnym i mógł rozśmieszyć najpoważniejszego, czyż jednak godzi się szukać rozrywki kosztem rozwoju dziecinnego umysłu?

Praktyczniejsi Amerykanie w Nowym-Yorku, choć z pewnością bogatsi od francuzkich magnatów, podobny bal dzieciny zupełnie inaczéj urządzili. Wszystką godowniczą dziatwę przybrali w jak najskromniejsze sukienki, uraczyli słodyczami, ciasteczkami, chłodnikami, wyprawili wspaniałą ucztę, dozwolili jéj wytańczyć, wybawić się wedle sił i ochoty, a na drugi dzień zaprowadzili do miejscowych ochronek, w których młodzi balownicy własnemi rączkami, rozdali ubogim dziatkom sukienki, służące dniem wprzódy do tanecznéj uciechy. Bal więc pokazywał korzyści dostatku, ochronki niedolę ubóztwa: bal wykazywał dobrodziejstwo pracy i nauki, ochronki smutne skutki braku jednéj lub drugiéj. Dziatwa więc w zabawie otrzymała praktyczny wykład obowiązków ludzkich połączonych z miłosierdziem, i jeżeli nie zapomni nigdy balowéj uroczystości, to i widok biednéj dziatwy napełniającéj ochronki na zawsze pozostanie w jéj pamięci. Czyżby więc nie było dobrze, ów zapowiedziany bal dziecinny jeżeli przyjdzie do skutku, urządzić wedle przykładu Amerykanów? Wszakże to naród i potężny i bogaty, godzi się więc naśladować go w wielu razach, szczególniéj też tam, gdzie choćby mógł szastać groszem, tak oględnie i rozumnie jest oszczędnym.

Pan Stt. w Kurjerze Warszawskim rzucił myśl aby Towarzystwo wsparcia podupadłych artystów, rozszerzając zakres swego działania, mogło wziąść pod swą opiekę literatów i ich rodziny, najczęściéj w osieroceniu na wszelkie utrapienia biedy skazanych. Na pomnożenie w tym celu dość szczupłych funduszów wspomnionego Towarzystwa, autor doradza urządzenie nadpłaty w ilości kop. 10 na każdy egzemplarz perjodycznego pisma i kop. 1 i pół lub 2 i pół najwyżéj na każdy tom sprzedanych w księgarniach książek. Myśl godna uznania i poparcia. W Niemczech w ciągu kilku lat, fundusz z tego źródła zdołano zebrać tak znaczny, iż sam procent od niego wystarczył na zaspokojenie pierwszych potrzeb rodzin po zmarłych w ubóztwie i nędzy literatach. U nas możeby się to tak prędko nie dało zrobić, ale jestem przekonany że każdy chętnie tak mały poniósłby naddatek. Gdyby tylko zabrano się do tego a szczerze i gorliwie, jak do kuchni tanich, to i literat pozbyłby się nie bardzo powabnego przydomku chudego, jaki mu dotąd słusznie przynależy.

W ubiegłych tygodniach teatr ponowił przedstawienie dwóch sztuk oryginalnych pierwszorzędnych naszych pisarzy, Żydzi Korzeniowskiego i Pan Jowjalski Fredry. Ogadane to już i opisane utwory, mimo tego słów kilka im przynależy.

Żydzi zakrawają więcéj na dramat jak na komedją, od łez bowiem zaczynają się i na łzach kończą. Sztuka ta jest zlepkiem różnorodnych obrazków z których kilka tylko cechuje prawdziwa dramatyczność, resztę stanowi prosty dyjalog, mogący być z łatwością do połowy ograniczony. Pięć zmian w czterech aktach tworzących dziewięć głównych obrazów, rozrywa niezmiernie uwagę słuchaczy: przytem rozmowy z długich okresów złożone, dla artystów stają się prawdziwą torturą, z głównéj zaś myśli dramatu, z różnych szczegółków tu i owdzie rozsypanych, w scenie Arona Lewe jednéj z najdramatyczniejszych, czuć pleśń średniowiecznych pojęć, z któremi rozbrat tak upragniony.

Pan Jowjalski Fredry w układzie scenicznym bez porównania wyższy od Żydów, jest także obrazem, ale jednolitym, ukutym siłą większego talentu. Dowcipu w nim dosyć, ale nieprawdopodobieństwa jeszcze więcéj. Dla czego autor z szambelana zrobił tak wielkiego niedołęgę, trudno pojąć. Jeżeli dla nauki kogoś, to napróżno, głupców podobnych nie znajdzie a jeżeli się przytrafią, to ich pozbawiają własnéj woli lub osadzają w domu warjatów. Jeżeli dla komiki i ożywienia sztuki, to środek za płaski niegodny talentu autora Ślubów panieńskich i Damy i Huzary. Gdyby nie wyborna gra artystów, sztuki te obie podobno już dawno wykreśloneby zostały z repertoaru teatralnego. Jeżeli zjawią się jeszcze radziłbym w Żydach panu Żółkowskiemu, wyrzucić całą niemą scenę przed przywołaniem Szmula odgrywaną. Jest ona wprawdzie bardzo charakterystyczną ale wiele rzeczy choć obcych uszanować należy. Pani Palińska rolę dawnéj światownisi, a ciekawéj i zalotnéj, z wielkim odegrała talentem, przy ruchach jednak dobrze starość naśladujących, twarz za młodo wyglądała. Pani Jowjalska także za młoda a pan Rychter za prędko mówi, tak że z uwagą trudno za nim czasami podążyć.

Był także w zeszłym tygodniu odegrany teatr amatorski w teatrzyku Towarzystwa Dobroczynności z którego dochód mniéj więcéj wynosił około czterechset rubli. Szczupły to niezmiernie zasiłek, dawniéj bywał znacznie większy, dziś kieszenie nasze i worki jakoś coraz więcéj i częściéj kurczowym podlegają napadom. Widowisko składało się z dwóch sztuczek i obrazu z żywych osób. Oryginalna komedyjka p. Mellerowéj Niebezpieczne lekarstwo rozpoczęła widowisko. Przedmiot w niéj nie nowy, młody fanfaron, niby krytyk, niby literat, wprowadzony jako lekarstwo przeciw bałamuctwu męża, przesadą swą nie obudza bojaźni, aby mógł stać się niebezpiecznym. W drugiéj komedyjce, tłómaczonéj: Na ulicy, już więcéj owéj dramatycznéj werwy tąk wybitnie cechującéj obcych pisarzy. Uwieńczeniem zaś całego widowiska stanowił obraz z żywych osób, ułożony przez znanego powszechnie naszego artystę malarza pana Aleksandra Lessera. Nadany mu tytuł *Za wasz grosz* przedstawia wszystkie dobre publiczności uczynki, jakie z jéj ofiar odnosi ubóztwo Warszawskie. Nad ołtarzem umieszczonym w środku, wznosił się Anioł z palmą w ręku a obok niego w odpowiednich grupach mieściły się osoby, przedstawiające skarbonkę dla biednych, metodę froeblowską wprowadzoną w ochronie Baudouina, naukę ręcznych robót, rozdawanie lekarstw i jałmużny starcom i kalekom i zasilanie żywnością. Cały obraz oświetlony światłem magnezjowem, przedstawiał bardzo wyrazistą i malowniczą całość, artystycznym układem wywierającą na widzów niestarte wrażenie. Układem scenicznym i całym kłopotem reżyserskim zajmował się pan Jan Jasiński b. dyrektor i artysta tak niegdyś ulubiony teatrów Warszawskich. Po ukończeniu widowiska, zadowolona publiczność, wynagradzając starania tak amatorów jak jéj przewodników, przywołała wszystkich a pana Jasińskiego aż trzykroć zasypując oklaskami przypominającemi mu zapewne początkowe lata artystycznego jego zawodu, na téj saméj scenie niegdyś rozpoczęte.

CICHO.

Cicho... ból serca usnął powoli...
Nie budźcie go, ach! nie.
Wy się śmiejecie że serce boli?
A losy znacież me?
Wiecież wy, co to kochać z zapałem,
Zdala zobaczyć raj,
I odtąd bieżyć za ideałem,
Z marzenia w marzeń kraj,
W samotnych dumań drogi bez końca...
Pierzchliwe chwytać sny,
I nigdy więcéj nie ujrzeć słońca,
Co chwilkę błysło mi?

Cicho... ból serca usnął na chwilę.
Śmiechem nie budźcie go,
O! wszakże łatwiéj w uczuć mogile...
Pokonać dolę złą

Augustyna S.

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

Za miesiąc, fotografia bez retuszu, zdjął z natury Wołody Skiba. — Warszawa 1868 r.

Do powieści umieszczonych poprzednio w któremś z pism perjodycznych, a następnie oddzielnie wydrukowanych, należy powyższa powiastka, a zatem w części jest już znana publiczności. Czyta się z pewnem zajęciem, chociaż do celniejszych utworów tego autora zaliczoną być nie może.

Zwierzyniec dziecięcy na 12 kolorowych obrazkach. Warszawa 1868 r.

Cały ruch księgarski przed kończącym się rokiem, ogranicza się u nas na tak zwanych odbitkach i książkach dla dzieci. Do liczby tych ostatnich należy *Zwierzyniec*, przeznaczony głównie dla bardzo małych dzieci, które przeglądając wcale ładne obrazki, przy zabawie poznają główniejsze zwierzęta. Stosowne i zgrabne wierszyki czynią obrazki jeszcze więcéj zajmującemi.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszły następujące nowości.

Obrazki Swiętych Pańskich kolorowane i z modlitwą stosowną po drugiéj stronie drukowaną. Wydanie staranne i bardzo pożyteczne jako przeznaczone do zastąpienia owych sławnych Częstochowskich bazgranin, z ujmą dobrego gustu jeszcze dotąd rozchodzących się po kraju. Polecamy je chętnie, zwłaszcza że cena ich bardzo przystępna, za sztu 20 tyleż kopiejek wynosi. Format zastosowany do włożenia w książkę od nabożeństwa.

— *Wygnańcy w lesie* przekład z angielskiego z 12 rycinami cena r. s. 1. Jest to opowiadanie podróży rodziny kreolów przez Andy a późniéj pobytu ich w olbrzymim lesie doliny Amazonek. Autor w przystępnéj formie stara się młodych swych czytelników, dla których głównie książka jest przeznaczoną, poznajomić z cudami świata zwierzęcego i roślinnego Ameryki południowéj. Opowiadanie zajmujące i dramatycznie prowadzone.

— Księdza Kanonika Szmidta, Sto powiastek dla dzieci spolszczonych przez Jana Chęcińskiego, wydanie drugie ozdobione ośmiu rycinami. Każda z dążnością naturalnie moralną, osnuta na jakiem zdarzeniu, kończy się ładnym wierszykiem strzeszczającym dążność opowiadania. Cena rs. 1.

Historyczny przegląd pachnideł.

(Dalszy ciąg)

Kiedy Botta przybył do Mossul, już od dwóch tysięcy lat Niniwa i Babylon zatarły się w pamięci ludzkiéj. Upadek tych dwóch miast zatrząsł światem, a dziś zaledwie że się domyślają w którem miejscu niegdyś istniały. Bogactwa Assyryjczyków, cuda ich architektury, przeszły do nas tylko w podaniu. Botta przedstawił je światu przed oczy.

Wiadomo do jakiego stopnia Assyryjczykowie posuwali wytworność w ubraniu, zbytek w życiu domowem, jak wiele zużywali pachnideł i kosmetyków. Ich ostatni król Hassar-Adan-Pal z którego zrobiono Sardanapala, tak daleko posunął to zamiłowanie, że własną śmierć nawet, chciał uprzyjemnić wonią.

Widząc spieszny pochód nieprzyjaciela, nie myślał nawet o ucieczce, ale z gałęzi wonnego drzewa, rozkazał ułożyć stos wysoki, posypać go kadzidłem, i podniecić ogień wonnemi wyskokami. Zajął potem miejsce na wierzchołku jego z pierwszą swą ulubioną. Kazał pozabijać przytem koło stosu, najpiękniejsze konie i niewolnice swoje, a potem zapalić stos na cztery rogi; w kilka minut skonał uduszony wonnym dymem, od którego zapach, rozchodził się na dziesięć mil w około.

Inni historycy w odmienny sposób opowiadają śmierć Sardanapala. Utrzymują że Arsaces, naczelny wódz jego wojsk, przyszedłszy raz do króla, zastał go przybranego w niewieście szaty, z twarzą pomalowaną. Zapalony gniewem, wydobył oręż z pochwy i przeszył nim serce niewieściucha.

Niniwa jakkolwiek wspaniała, niedorównała jednak przepychem Babyllonowi. Niniwicy lubo zniewieścieli, nie sprostali w tym względzie Babyllończykom.

Ci ostatni tak lubili pachnidła, że je rozlewali po ziemi w koło siebie, podczas uczty stawiali na stole zapalone fajerki. Ich perfumiarze wyrabiali najdoskonalsze bielidła, czernidła i inne tym podobne kosmetyki.

Mikołaj z Damaszku opowiada anegdotę, charakteryzującą wybornie obyczaje Babillończyków. Za panowania Artoeusa króla Medów, ulubieniec jego Parxondes, znany z dzielności i siły, spostrzegłszy że

Nanarus wielkorządca Babyllonu, miał postać zniewieściałą, że golił brodę i używał wszelkiego rodzaju pachnideł, chciał zająć jego miejsce, i domagał się tego u króla.

Król odmówił. Nanarus uwiadomiony o podstępnem żądaniu Parxondesa, poprzysiągł mu zemstę.

Dnia jednego kiedy Parxondes polował w bliskości Babyllonu, Nanarus rozkazał go ująć i przyprowadzić do własnego swego pałacu.

— Z jakiego powodu zapytał, miałeś domagać się u króla mojego dostojeństwa?

— Z tego powodu odrzekł Parxondes, że lepiéj niż ty odpowiedziałbym włożonym na mnie obowiązkom, nie maluję bowiem twarzy, nie czernię powiek, i nie golę brody tak jak ty.

Nanarus posłyszawszy to kazał rozkuć więzy z rąk nieprzyjaciela, i oddać go w ręce niewolników. Tym zaś polecił aby go codziennie golili, pocierali pomexem, kąpali dwa razy na dzień, namaszczali wonnemi olejkami, i włosy zaplatali mu w warkocz jak kobiecie.

Ten rodzaj życia zniewieścił mężnego Parxondesa. Kiedy król Artoeus przysłał wkrótce potem urzędników dworu swego, domagając się o wydanie ulubieńca, Nanarus kazał go przyprowadzić w orszaku stu pięćdziesięciu kobiet, z lutniami w ręku i z uśmiechem wyrzekł do posła.

— On jest w pośród tych kobiet — poznaj go jeśli możesz.

Poseł nie poznał go wcale, a Parxondes rad ze swego losu — pozostał między niewolnicami Nanarusa.

Persowie przyjęli od Medów zamiłowanie w pachnidłach i kosmetykach. Królowie ich przepędzali zazwyczaj zimę w Suzie, lato zaś w Ekbatanie. Suza słynęła pięknością kwiatów, a szczególniéj gatunkiem cudnie pięknych i wonnych lilji, zwanych po persku *fonson*. Od nich to pochodzi nazwa miasta.

Do takiego stopnia Persowie lubili pachnidła, iż przez cały dzień nosili wieńce z myrry zaplecione w ziele labysus, które wydawało woń nadzwyczaj przyjemną.

Od rana do nocy tak w pałacu królewskim — jak i w mieszkaniach wielkich panów, płonęły kadzidła na trójnogach, niewolnicy przeznaczeni wyłącznie do tego; podsycali płomień wonnem zielem i gummą.

Kiedy Darjusz, pokonany został przez Aleksandra Wielkiego w bitwie pod Arbel, zostawił w namiocie swoim, wśród wielkich bogactw, pyszną skrzynkę pełną drogocennych pachnideł i balsamów.

Aleksander który podówczas jeszcze gardził zbytkiem, powyrzucał ze skrzynki pachnidła, a na miejscu ich pomieścił w niéj ulubioną sobie Illjadę.

Ale kiedy sławny zdobywca przebył czas jakiś w Azji, téj ziemi czarodziejskiéj, odmienił się zupełnie pod tym względem. Atheneusz mówi, że w komnatach jego rozlewano na posadzkę najkosztowniejsze pachnidła, — a na stole jego podczas uczty palono wonną myrrę.

Ze wszystkich królów w Azji, najwięcéj zużył pachnideł Antjochus, ten sam przeciw któremu walczyli bracia Machabeusza.

Wyprawiał on pyszne igrzyska na cześć Apolinowi, w cudnéj wiosce nad Orontem zwanéj Dafne, w pobliżu Antjochji. Pachnidła odgrywały wielką rolę w owych igrzyskach.

Podczas tryumfalnego pochodu — dwieście kobiet rozlewało wonne płyny, ze złotych naczyń.

Młodzieńcy w purpurowych tunikach, nieśli w ręku złote misy z płonącą myrrą i szafranem.

Tysiące osób brało udział w owych igrzyskach, każdy z obecnych miał na głowie koronę z wonnych kwiatów.

Grecy których nazwaćby można, wzorem wdzięku i piękności, przed każdą podróżą i każdem ważniejszem przedsięwzięciem, składali ofiary Bogom aby wybłagać sobie ich opiekę.

Jowiszowi poświęcali wołu, Hekacie psa, Wenerze sinogarlicę, Cererze maciorę a rybę Neptunowi.

Przynoszono na ołtarz ofiarę, przystrojoną w wieńce i wonne zioła. Na płomień rzucano kadzidła, wino z płaskiéj czasy. Była to libacja, wniesiona na cześć Bogów.

Przy obrzędach religijnych w Grecji, pachnidła używane były także w wielkiéj ilości.

Najgłówniejsze z tych świąt były *Panathene*, na cześć Minerwy, *Elenthere* obchodzone w świątyni Jowisza, a nakoniec *Dionysiagues*, na chwałę Bachusa. Żadne z tych jednak nie dorównało wspaniałością igrzyskom Eleuzyjskiem na uczczenie Cerery. Te obrzędy trwały dziewięć dni, osoby wtajemniczone przechodziły stopniowo przez różne próby, któremi doświadczano ich odwagę.

Ci którzy stawili czoło najochydniejszym zjawiskom i najdzikszym potworom, wprowadzani byli dziewiątego dnia w progi świątyni, gdzie posąg Cerery pokryty złotem i klejnotami, jaśniał w pośród tysiąca świateł. Na ołtarzu płonęły drogie kadzidła, otaczali go liczni kapłani przybrani w purpurę, w koronach z myrtu, nad niemi zaś na wysokim tronie siedział arcykapłan, ten wyjaśniał tajemnice bogini, i ogłaszał jaka radość czeka wybranych w nagrodę ich odwagi.

Na polach Elizejskich, mieli oni po śmierci znaleść miasto zbudowane ze złota, otoczone murem szmaragdowym, a brukowane kością słoniową. W około szańców płynęła rzeka, któréj wody wydawały cudną woń: z łona wód unosiła się para, orzeźwiająca miasto kroplami pachnącéj rosy. W mieście tem było pięćset wodotrysków zaprawnych wonią i tyleż płynących czystym miodem.

Obraz ten przypomina cuda, jakie Machomet obiecuje wiernym wyznawcom Koranu, w nagrodę ich cnoty.

Grecy pełni bujnéj wyobraźni, mięszali zawsze bajkę z rzeczywistością. Według ich podań wszelkie wonie pochodziły od Bogów. Zobaczmy oto Illjadę:

Kiedy Penelopa nie może się opędzić natrętnym zalotnikom, Eurynoma nakłania ją aby namaściła lica balsamem. Cnotliwa matrona odrzuca radę mówiąc, że od dnia kiedy opuścił ją Ulises, zabrał z sobą wszystkie jéj wdzięki. Ale Bogini Pallas, odwiedza uśpioną i rozlewa na nią urocze wonie.

Użycie pachnideł do takiego stopnia rozpowszechniło się w Grecji, że Solon wydał prawo ograniczające ich sprzedaż. Ateńczycy jednak omijali prawo i mimo zakazu używali do zbytku drogich woni.

Sam Diogenes, wychodził niekiedy z beczki swojéj i zaglądał do sklepu perfumiarza. Uważano jednak że zlewał balsamem nogi a nie głowę, wbrew przyjętemu zwyczajowi.

— Kiedy nacieracie głowę mówił do elegantów ówczesnych, wyrzucacie pieniądze na wiatr, ptaki niebieskie tylko wąchają wasze pachnidła — ja zaś kiedy namaszczę nogi, czuję że woń balsamiczna obwiewa mnie całego i prostą drogą dochodzi mi do nosa.

(d. n.)

O UBIORACH.

Paryż d. 18 Stycznia 1869 r.

Oprócz ubrań na ulicę, zwanych ogólnie kostiumami, wszystkie suknie dzisiejsze, nawet długie zakrawają na kostiumy. Kilka lat temu, panie ubierały się tylko na bale kostiumowe, tak jak się dziś zwyczajnie ubierają. Każda też dzisiejsza elegantka, w rogówce, w angażancie i upiętrzonéj fryzurze, wygląda zupełnie na markizę z czasów Ludwika XV. Takie oddalenie się od prostoty nie odpowiada prawidłom dobrego smaku, wątpiemy też aby się długo utrzymało.

Zdarzyło nam się w tych dniach być w kościele św. Magdaleny podczas ślubu jednéj z najbogatszych dziedziczek arystokratycznego świata Paryzkiego, mieliśmy więc sposobność widzieć kilka bardzo strojnych sukien, które tu opiszemy.

Ubranie panny młodéj kosztowne lecz proste, składało się z sukni atłasowéj gładkiéj, w ciężkim gatunku, bardzo powłóczystéj. Stanik gładki pod szyję, ogarnirowany ruszką illuzjową, spinał się na rząd szmuklerskich guzików. Rękawy długie wąskie, miały u góry bufki podpięte kokardami. U ręki nagarnirowaną ruszkę illuzjową. Szeroka szarfa atłasowa, spadała z tyłu w kilka pukli, tworząc jakby baskinę. Wielki welon przytwierdzony kilkoma bukiecikami pomarańczowego kwiatu, pokrywał całą twarz i ramiona. Włosy spadały w lokach na tył głowy.

Jedna z pań obecnych ubrana była w suknię atłasową koloru morderowego (grenat). Suknia ta powłóczysta nie miała żadnego garnirunku. Na to szła krótsza spódniczka aksamitna tegoż samego koloru, mocno rozniesista na rogówce, podpięta z tyłu, bogatą pasmanterją, złożoną z liści dębowych, aplikowanych na atłasie. Pasmanterja ta dochodziła do takiegoż samego paska. U dołu aksamitnéj spódniczki szła frendzla jedwabna kręcona. Stanik gładki aksamitny, rękawy długie atłasowe, w górze aksamitne bufki; u ręki mankiet aksamitny. Kapelusik do tego biały z tiulu jedwabnego, przybrany atłasem i marabutami, końce szerokie spinały się pod brodą.

Inna z pań, młoda mężatka, miała suknię poult de soie mienioną w kolorach blado-różowym i jasno popielatym. Na wierzch szła tunika różowa atłasowa, podpinana w festony, ogarnirowana białą blondyną. Stanik otwarty z przodu na różowéj kamizeleczce, miał z tyłu baskinę tworzącą trzy zęby obszyte blondyną do koła. Szarfa różowa, ułożona w wachlarz spadała z pod téj baskiny. Rękawy składały się z bufek mienionych jak suknia, i z długich różowych atłasowych; z pod bufek wychodziła blondyna podpięta różową rozetą. Kapelusik illuzjowy, podpięty różą i marabutami dopełniał świeżego ubrania. Za okrywkę służyła rotonda biała kaszmirowa, z bogatą frendzlą podbita pikowanym atłasem. Ponieważ kościoły paryskie mocno są ogrzane, rotonda spadała z ramienia i pozwalała widzieć krój sukni.

W jednym z pierwszych magazynów, widzieliśmy ładne suknie na bale i wieczory, dajemy tu ich opis:

Suknia biała tarlatanowa średnio-powłóczysta, naszyta była prawie do stanu falbankami tarlatanowemi, było ich jedenaście, wszystkie krajane prosto, zakończone w ząbki. Na wierzch szły trzy puffy z tarlatanu dwa po bokach, trzeci największy w tyle, zakończone w koło falbanką. Stanik wycięty przybrany był bertą, złożoną z fałdów zaprasowanych, z falbanką u dołu; berta ta krzyżowała się na piersiach jak chusteczka. Nad krótkim rękawkiem dane były epolety nagarnirowane w górę z białego podwójnego atłasu. Jest to pierwsza nowość tegoroczna, ostrzegamy tylko że do takich epoletów potrzeba mieć ramiona wązkie i spadziste. Szarfa biała atłasowa, ze spadającemi na tył końcami, dopełniała świeżego ubrania. Na głowę miała służyć gałązka róży polnéj, wpięta nad czołem pomiędzy niobami, odwrócona do tyłu i pokrywająca koki.

Inna suknia różowa gazowa (gaze Chambery) miała u dołu takąż samą wodę, z główką wypuszczoną do góry, objętą rulonem atłasowym. Baskina składała się z trzech osobnych *puffów*, z tych dwa po bokach były gazowe, zakończone falbanką. Trzeci w pośrodku atłasowy bardzo rozniesisty. Szarfa z atłasowéj wstążki związana z boku, spadała na *puff* gazowy. Staniki przybrany był draperja w połowie z gazy w połowe z atłasu, od rękawków szły w górę epoleciki atłasowe. Ubranie głowy stanowił bukiecik z drobnych różyczek (roses ponpons).

Do nowości tegorocznych należą suknie długie z odmiennym brytem na przodzie, który tworzy jakby fartuszek długi do ziemi. Widzieliśmy taką suknię czarną aksamitną, z przednim brytem jasno perłowym atłasowym. U tego przodu idzie szeroki wolant fałdowany z główką, przytwierdzony w odstępach takiemiż rozetami. Stanik pod szyję otwarty z przodu bez rękawów, pod spód idzie perłowa kamizelka z długiemi rękawami.

Pod suknie balowe, robią dziś spódnice z krochmalnego muślinu, naszyte na tylnym brycie czterema lub pięcioma szerokiemi wolantami, które sięgają aż do pasa.

Co do okrywek zimowych, najwięcéj daje się widzieć paletotów do stanu czarnych aksamitnych, bardzo rozniesistych w tyle i po bokach. Niekiedy brzeg paletota obszyty wązkim paskiem futrzanym. Szeroka szarfa atłasowa, spadając na tył w pukle, tworzy jakby baskinę. Potrzeba być szczupłą, aby wyglądać kształtnie w paletocie aksamitnym watowanym, przez wierzch przepasanym. Osoby średniéj tuszy — przytwierdzają obie szarfy do boków i wiążą je w tyle na kokardy, otylsze wcale jéj nie używają.

S. z Ż. D.

Nowości zagraniczne.

Les modes Parisiennes. Z pomiędzy zimowych okrywek, zasługuje na szczególną uwagę paletot czarny aksamitny, wolny, długi, obszyty szeroką frendzlą szenelową zakończoną podłużnemi kulkami ze szneli. Przody paletota przybrane wyłożeniem

z czarnego atłasu, pikowanem w kratkę w maszynie. Rękawy średniéj szerokości mają takiż odwinięty mankiet.

Od ramion na rękaw spadają epolety, złożone z trzech zębów, obszyte frendzlą sznelową.

Strojne kapelusze wizytowe robią z różowego atłasu i tiulu jedwabnego. Nad czołem idzie diadem z polnych róż aksamitnych; szarfy atłasowe ogarnirowane białą blondyną służą do wiązania.

Ładne też są fanszoniki z zielonego aksamitu niestrzyżonego. Nad czołem przechodzi płaska kokarda atłasowa w tymże kolorze — od niéj spada na bok marabut biały, z drugiéj strony wpięta róża biała. Szarfy aksamitne, ogarnirowane białą blondyną, spinają się pod brodą na bukiecik z różyczek białych.

Petit courier des dames.

Na ceremonialne nawet wizyty, kostiumy przyjęte powszechnie. Między innemi odznaczał się wspaniały kostium złożony z dwóch spódniczek, pierwsza była atłasowa koloru miedzi, z dwoma wolantami, na to szła druga aksamitna czarna, w drobne jedwabne paski, w miedzianym kolorze. Wierzchnia ta spódniczka nie odcięta od stanika, podpięta była po bokach, kokardami atłasowemi — przepasana atłasową szarfą. Rękawy aksamitne spadały do łokcia, z pod spodu wychodziły atłasowe, koloru pierwszéj spódnicy, i te sięgały aż do ręki. Wierzchnia spódnica równie jak rękawy — ogarnirowana była czarną koronką.

Dopełniał ubrania toczek aksamitny, przystrojony piórkiem miedzianego koloru.

Jako nowość uważaliśmy toczki zwane *Lamballe* z aksamitu ciemno pąsowego, przybrane egretką białą. Inne znów toczki, a la Marie Leszczyńska aksamitne, bez szarf, nagarnirowane są nad czołem ruszą z koronki czarnéj, z boku przypina się kitka z piórek białych lub kolorowych — na warkocz spadają dwie szerokie szarfy koronkowe.

Podajemy wzór sukni *Marie Antoinette* jest to rodzaj dziś bardzo modny. Suknia perłowa poult de soie gładka powłóczysta, ogarnirowana z obu stron, ruszą z popielatéj materji, przepinaną w odstępach różowemi atłasowemi kokardami. Przedni bryt różowy atłasowy, nagarnirowany falbankami w drabinkę. Stanik w tyle wysoki — z przodu podcięty czworograniasto, obszyty ruszą popielatą, przepinaną różowemi kokardkami. Rękawy przybrane odpowiednio.

Do ubrania balowego, noszą ogólnie trzewiki atłasowe białe lub koloru sukni, przybrane wielką kokardą, na wysokich obcasach.

Okrywki do wejścia na bal lub na teatr, robią w formie rotondy z kaszmiru cerise, białego lub błękitnego, lekko podwatowane, obłożone puszkiem lub atłasowemi rulonami.

Bardzo też używane rotondy z kapturkami, koronkowe czarne — lub białe, na podwleczeniu kolorowem atłasowem. Koronka bywa zwykle wełniana.

Toaleta balowa dla młodéj mężatki. Suknia z białéj illuzji. U dołu wolant przeszło półłokciowy, fałdowany, nad nim plisa zielona atłasowa — ogarnirowana blondyną spadającą na wolant — nad tem woda illuzjowa, wyżéj znów plisa zielona. a od niéj blondyna nagarnirowana w górę. Tunika z zielonego atłasu, obszyta blondyną białą i wodą illuzjową, podpinana po bokach wielkiemi rozetami. Stanik wycięty zielony atłasowy przybrany draperją illuzjową i blondyną. Na głowie *pouff* z zielonego atłasu, z pośrodka wychodzi kitka marabutowa.

Włosy układają w taki sposób, że warkocz zachodzi wysoko, lubo wiąże się dosyć nisko. Ubranie głowy nie powinno być zbytecznie rozszerzone. Do stroju balowego najmodniejsze loki spadające na tył głowy.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

N. 30 i 31. Dwie frywolitkowe wszywki.

dwiema nitkami odrobione.

Skrócenie. *Pod. węz.* zamiast „podwójny węzełek“ czyli 1 założenie i 1 zadziergnięcie *P.* zamiast „Pikot“, Węz. zamiast węzełek złożony z 8 zadzierzgnięć.

N. 30. Odrobić należy dwa równe rządki między dwoma tasiemkami cienkiego sutaszu, przybierając nitkę pomocniczą w lewéj trzymanéj ręce; ostatni rządek łączy się z pierwszym. Najwpierw robi się 1 półkole z * 9 pod. węz. zaczepiając nitkę. 1 P. sutaszowy i znów 9 pod. węz.; tu następuje samą tylko roboczą nitką — zamknięte kółka jedno tuż przy drugiem, każde z 4 pod. węz. 5 zawsze 3 pod. węz. poprzedzielanych Pik. i znów 4 pod. węz. Srodkowy P. drugiego oczka spaja się jak widzimy, z 3 sutaszowym Pik. Powtórzyć od *.

N. 31. Zaczyna się robota od jednego ze środkowych rzędów ciągle przerabiając 5 pod. węz., 1 Pik. 5 pod. węz., 1 Pik., 4 pod. węz., 3 zawsze 3 pod. węz. poprzedzielanych Pik. 4 pod. węz. i znów 1 Pik. Rząd drugi, złożony podobnie z Pik. i pod. węz. odrabianych w powyższym stosunku, łączy się z pikotami poprzedniego rzędu. Każde półkole zewnętrzne składa się z. 5 pod. węz., 5 zawsze 3 pod. węz. poprzedzielanych Pik. jeszcze 5 pod. węz. zaczepionych o Pik. poprzedniego rzędu.

N. 32. Kaptur algierski.

Z magazynu pani Kieffer w Paryżu, na bulwarze Włoskim N. 12.—Krój na dodatku N. X. Fig. 36*a*.

Przedstawiony kaptur odmienną cokolwiek formą od dawniejszych, może być zarówno użyty na głowę, jak i na okrycie do wejścia na bal. Zmniejszony format Fig. 36*b* jest jako dopełnienie formy Fig. 36*a*, podanéj w naturalnéj wielkości. Zeszyć należy obiedwie połowy od *r* do *s*, z sobą, opatrując wązko obrębione brzegi grubym sznurem, i wyszyciem z sutaszu. Kwasty przytwierdzają się w miejscach oznaczonych na rycinie kilkoma ściegami i układa dobry spadek kaptura, dodając wewnętrzne założenie od *r* formujące rodzaj kontrafałdy, zczepionéj pod szwem środkowym. Po przymierzeniu, dają się haftki, do spięcia pod brodą.

N. 33 i 34. Kokarda pod kołnierzyk z atłasowéj wstążeczki.

N. 33. Pukielki z atłasowych kolorowych plisek, układa się jak wskazuje rycina w naturalnéj wielkości N. 33, na czarnéj sztywnéj tiulowéj podstawie, formą podaną pod zmniejszonym N. 34. Kokardka ta, przypina się broszką czyli śpilką przytwierdzoną pod spodem jak to Nr. 34 przedstawia.

N. 35. Bluzka spencerkowa dla chłopców od 3—4 lat.

Krój na dodatku N. II Fig. 5—7.

Podana ukośno spinająca się bluzka, z dodatkiem majtek wolno puszczonych, lub ściągniętych przy kolanie, i przyczepionych do odpowiednio przyrządzonego stanika, przedstawia bardzo korzystne, piękne i stosowne ubranie dla małych chłopczyków. Majtki wraz z bluzką, powinny bydź z jednego materjału. Model nasz zimowy z brązowego „velours“, ubrany czarną jedwabną taśmą i takiemiż atłasowemi guzikami, można zastąpić innym materjałem i kolorem; bardzo używają kostiumów z jednokolorowego pluszu lub czarnego aksamitu, oszytego szkockiemi listwami, dodając piękne czarne lub błyszczące guziki.

Uprzedzamy żeby przy krajaniu przodów N. 5 przyłożyć linijkę oznaczającą „środek“ na składzie materjału, przez co przody w całości rozłożone, rozkrawają się wzdłuż ukośnego przecięcia do dołu. Prawa strona idąca pod spód, otrzymuje listewkę dla wzmocnienia guzików, większa lewa połowa przodów, opatrzona następnie dziurkami, zakłada się wązko, jak cały brzeg bluzki i przystembnowywa. Majtki tą samą formą jak już nieraz podawaliśmy.

N. 36. Kaftanik dla dziecka ozdobiony frywolitkami.

Krój na dodatku N. IV Fig. 12—14.

Najpierw odrobić trzeba frywolitki przyszyć je na kaftaniku batystowym, a następnie pod przezroczystemi frywolitkami, podszyć różową materją.

N. 37 — 38. Krótki kaftanik z wykładem.

(Można go użyć do domowego ubrania i do amazonki. Krój na dodatku N. V Fig. 15 - 20.

Strojny wykład, nadaje kaftanikowi cechę charakterystyczną, szczególniéj przypadającą do amazonki. Stosując się do życzenia i wymagań figury, można go zrobić obcisłym, zaciesniając szwy, mianowicie zaszewki, które w takim wypadku, po 2 w przodzie dać należy. Odrzuciwszy karoczek, forma tak ścieśniona, przedstawia fason ślicznie leżącego stanika pod szyję, do strojniejszéj sukni. Na N. 37 kaftanik ten jest z szafirowego sukna z aksamitnemi wykładami i garnirunkiem, N. 38 podaje aksamitny modelik obkładany pluszem. Dokładność form, oszczędza nam innych objaśnień, dodajemy tylko, że wykład aksamitny, kraje się z jednego kawału z kołnierzykiem.

N. 39—40. Guziki do sukien, okryć, i t. d.

Rycina 39 przedstawia czarnym tiulem powleczony kolorowy guzik z atłasu. N. 40 guzik aksamitny, ozdobiony frywolitkową gwiazdeczką, przytwierdzoną paciorkiem szklannym, rzniętym w kanty.

PRACOWNIA

SUKIEN I OKRYC DAMSKICH

Izabelli Siarczyńskiéj.

w domu N. 431 (nowy 49), przy ulicy Krakowskie Przedmieście, wprost ulicy Bednarskiéj, nad Apteką.

Poleca się z najstaranniejszem wykończeniem tak zwykłych sukien i okryć, jak i balowych i ślubnych a to po cenach najumiarkowańszych, o czem z następujących cyfr przekonać się można. Od roboty zwykłéj wełnianéj sukni rs. 1 k. 20; od jedwabnéj rs. 2 kop. 70; od balowéj strojnéj rs. 3 do 4, od kaftana aksamitnego rs. 2 do 4 i t. d. Każdy obstalunek dostawianym jest na czas umówiony jak najpunktualniéj. —349—(223).

Korespondencja.

Pani Magdalenie P. wyrobu takiego samego jak nadesłaną nam została próbka, nigdzie w tutejszych sklepach znaleść nie można.

Jeżeli na jasnéj sukni nie ma żadnych plam, to można ją ufarbować na kolor szafirowy. Cena ufarbowania rs. 5.

Kwast angorowy kosztuje kop. 60.

Pani Katarzynie R. Suknia biała muślinowa z szerokim wolantem u dołu i ze stanikiem wyciętym, przybrana kolorową wstążką albo atłasem kosztuje rs. 25. Przy wielkich kokach czy to plecionych czy układanych w pukle czy w loki, bukiet z kwiatów bywa nie wielki. Kapturek biały kaszmirowy kosztować będzie rs. 8. Czarny sukienny rs. 5. Kołnierzyków stojących do strojniejszego ubrania z żabotami, dostać można od 3 do 6 rs.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami i tablica z 13 krojami do N. 4 i 5 Tyg. Mód.

Druk Karola Kowalewskiego. Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.